



PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY

• LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
• OLSZYNA • LEŚNA
• PLATERÓWKA
• SIEKIERCZYŃ

NR 3 (75)
MARZEC 1998
CENA 1,00 zł

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119

Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie...

„Dziewczynka” ukradziona !



Obraz - portret dziewczynki autorstwa Kalenreuthera, powstały w 1899 roku ukradziono z Zamku Czocho. Wieczorem 23 stycznia br. odbywała się w zamku studniówka ZSZ z Bogatyni, w której brało udział ok. 200 osób. Następnego dnia rano zauważono brak obrazu.

Jak nas poinformował Komisarjat Policji w Leśnej, prowadzone są intensywne czynności dochodzeniowo-śledcze, zmierzające do wykrycia sprawców kradzieży. Wymiary obrazu: 110 cm x 90 cm.

Obraz jest w prostej ramie, obramionej profilowanymi listwami, zdobionymi plecionką; kompozycja jest portretem ok. 4-letniej dziewczynki, która stanowi główny element przedstawienia; mała postać ustawiona jest frontalnie do widza; nóżki w lekkim rozkroku, obute w wysokie skórzane trzewiki, ubrane w ciemne rajtuzki; rączki opuszczone swobodnie wzdłuż ciała, w lewej dłoni biała chusteczka; główka przechylona lekko na prawe ramię; twarz o smutnym wyrazie, pełna, z wystającą bródką, niebieskimi dużymi oczami, zadartym nosem i opuszczonymi w dół kącikami ust; buzię dziewczynki zdobią długie blond włosy, spływające w lokach po

obu jej stronach; postać ubrana jest w różową sukienkę, z krótkimi bufiastymi rękawami i wykładanym, marszczonym kołnierzykiem, w formie krezy; na wierzchu dziewczynka nosi biały fartuszek na cienkich ramiączkach; na głowie słomiany kapelusz, z szerokim opuszczonym rondem, zdobiony różową szarfą z kwiatami; tło przedstawienia stanowi wnętrze pokoju z fragmentami prostych mebli; obraz utrzymany w tonach chłodnych - tło ciemne, niebiesko-zielone, z akcentami brązu, postać jasna, także z przewagą tonów chłodnych, rozbielonych; w prawym dolnym rogu słabo czytelna sygnatura. Obok reprodukujemy fragment ukradzionego obrazu.

Janusz Skowroński

LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

59-800 Luban ul. Podwale 7 tel./fax 722-67-00

59-900 Zgorzelec ul. Batorego 1c tel./fax 77-17-669

**POLECA TANIE I BARDZO DOBRE
KASY FISKALNE ADAX - FASY!**



**Okazja! nowe modele współpracujące z komputerem!
dostawa, montaż, fiskalizacja, szkolenie i stały serwis!**

**Firma
handlowa**

„MOZAIKA”

Luban

ul. Spółdzielcza 12

tel. 722-21-57

Oferujemy szeroki asortyment materiałów:

- płytki ceramiczne i podłogowe „Opoczno” - łączniki firmy „KNAUF”
- kleje i fugi
- listwy wykończeniowe do płytek
- sanitariaty
- szeroką gamę narzędzi
- listwy do mokrych i gipsowych tynków
- regipsy, profile, blachowkręty, taśmę,
- styropian, system dociepleń firmy „CERESIT”
- tynki mineralne i żywiczne
- rotband, pianki montażowe
- suchą farbę wewnętrzną (1,4 zł za litr)
- suchą farbę zewnętrzną (2,8 zł za litr)

Przy zakupach hurtowych udzielamy 5% rabatu. PROWADZIMY SPRZEDAŻ RATALNĄ

Zapraszamy w godz. 8.00 - 18.00, w soboty 8.00 - 14.00

Jedni zbierali - inni kradli

W tym roku opinię publiczną zbulwersowała wiadomość, że kilku młodzików napadło na kwestujących, którzy zbierali pieniądze w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jak się okazało, również w Lubaniu miały miejsce podobne zajścia.

4 stycznia godzina 12.10. Do lubańskiego Komisariatu Policji zgłasza się 13-letni chłopiec. Powiadamia pełniącego służbę funkcjonariusza o kradzieży skarbondki Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy wraz z zawartością. Chłopiec zgłosił się na wolontariusza, chciał zbierać pieniądze dla innych. Podczas kwestowania na Osiedlu Piast podszedł do niego znany z widzenia Piotr T. i zażądał oddania zawartości skarbondki. Na protesty chłopca wyrwał mu puszkę i zbiegł. Funkcjonariusz policji na miejsce zdarzenia skierował 2-osobowy patrol.

Godzina 12.45. Na komisariat zgłasza się kolejny 13-latek. Jemu też zabrano puszkę, do której zbierał datki na Orkiestrę. Tym razem zdarzenie miało miejsce na ul. Tkackiej. Z rysopisu wynika, że sprawcą obu kradzieży jest ta sama osoba. Tym razem jednak Piotrowi T. towarzyszył kolega.

Informacja zostaje przekazana patrolowi policyjnemu. Po dokładnej penetracji terenu policjanci odnajdują podejrzanego w towarzystwie kolegi, obecnego przy drugiej kradzieży. Piotr T. próbuje ucieczki. Nic z tego, policja jest szybsza i zatrzymuje sprawcę. Podczas rewizji odnajduje się identyfikator zabrany jednemu z chłopców i część pieniędzy.

Piotrowi T. postawiono jest zarzut o zuchwałą kradzież. Trafia do Policijnej Izby Zatrzymań KRP w Lubaniu. Komenda Policji pod nadzorem Prokuratury Rejonowej prowadzi dochodzenie. W chwili obecnej znajduje się ono w fazie końcowej. W drugiej połowie marca sprawa zostanie skierowana do sądu. O jej „wielkim finale” poinformujemy.

Izabella Ślęk

Lubań, 1998.02.25



Pani Izabella Ślęk

Sekretarz Redakcji Przeglądu Lubańskiego

W dniu 28.01.1998 roku otrzymaliśmy z Państwa Redakcji kopię artykułu pt.: „To jest mój sklep!, albo ile kosztuje błąd miejskiego urzędnika” z informacją, że zawiera on treści krytyczne, z prośbą o niezwłoczne udzielenie odpowiedzi.

Uprzejmie informuję, że w artykule nie znajduję treści krytycznych, a jedynie opis zdarzeń, które miały miejsce na początku stycznia 1998 roku.

Z treści artykułu wynika również, że stanowisko Zarządu Miasta w tej sprawie jest Redakcji znane.

Pragnę poinformować, że sprawa ta była szeroko omawiana w innych mediach. Między innymi w programie telewizyj lokalnej Studio „S” dnia 11 stycznia 1998 roku oraz w telewizji Komsat w dniu 12 stycznia 1998 r. w programach tych prezentowane było przez Zastępcę Burmistrza p. Konrada Rowińskiego stanowisko Zarządu Miasta w tej sprawie. Odsyłam również do artykułów opublikowanych w Ziemi Lubańskiej nr 2/1998 r. pt. „Konflikt ze sprawcami w tle” (przesyłam egzemplarz w załączeniu) oraz w Słowie Polskim pt. „Żle narysowana kreska” (kserokopia w załączeniu).

Mam nadzieję, że zapoznanie się przez Redakcję z tymi materiałami, wiele wyjaśni. Z poważaniem

Burmistrz
mgr Jerzy Zieliński

Od redakcji: nie wyjaśniło dokładnie nic. Za kuriozum należy uznać, że odsyła nas Pan do swoich „ulubionych mediów”, gdy tymczasem to my byliśmy pierwsi na miejscu całego zdarzenia. Nadal nie rozumiemy zachowań Pana Burmistrza. Nawet, jeżeli wyjaśniono sprawę „po mediach” to należało zwołać choćby skromną konferencję prasową i powyjaśniać wszystkim wszystko. Tymczasem odbiór społeczny całej sprawy nie jest dla Pana przychylny, bo nasze społeczeństwo nadal nie wie, dlaczego użył Pan aż takich „sił i środków” w walce ze skromnym sklepikarzem. No i nie odpowiedział Pan na nasze pytanie, postawione w tytule artykułu - ile kosztuje błąd miejskiego urzędnika? Zaś wnioski z tego niech wyciągną sobie sami Czytelnicy.

ZNANY BIOENERGOTERAPEUTA Marian SZUMIŃSKI

przyjmuje w Lubaniu w każdy poniedziałek w godz. 16-18
w Świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej
ul. Łużycka (Osiedle „Piastów”)



Lubań, 98-02-23
Pan Janusz Skowroński
„Przegląd Lubański”

Gdybym choćby w kilku słowach na łamach Waszego pisma przyznał się do moich „marzeń” o naszym mieście, byłby to panegiryk i nie mógłby być „zwiezły”. Więc nie przyznaję się do marzeń. Wasz komentarz jest w sumie miły i być może spełni swój cel. Dlatego miły, bo jednak komuś zależy na estetyce miasta czy poszczególnych jego budynków, choć przyznam, że mniej więcej rok temu zajmował Pan inne stanowisko w sprawie np.: elewacji Straży Pożarnej w Lubaniu. Pańskie pismo lansowało tezę - zróbmy jak się da, byle szybko, nawet jeżeli jest to niezgodne z projektem.

Ale wróćmy do tematu ul. Leśnej 44d. Przy ul. Leśnej są co najmniej 4 miejsc, w których lokatorzy lub firmy pomalowały „nieco” elewacji, aby była bardziej czysta i weselsza. Czy to wg Pana jest negatywne? Czy Pan uważa, że należy karać tych nielicznych, którzy jeszcze coś widzą i chcą zrobić?

Tą drogą chciałbym podziękować również wielu inwestorom szczególnie z terenu śródmiejskiego miasta za owocną i profesjonalną współpracę.

Na koniec pragnę poinformować redakcję, że do ostatnich dni 1997 roku Urząd Miasta realizował remonty elewacji w sposób, który można nazwać jako „wybiórczą konieczność”.

Również na 1998 rok zaplanowano kilka remontów, lecz jest to kropla w morzu potrzeb.

Z up. Burmistrza Miasta
mgr inż. arch. Wojciech Janowski
Kierownik Wydziału Urbanistyki, Architektury, Nadzoru
Budowlanego i Ochrony Środowiska

Panie architekcie miejski!

Po przeczytaniu tej odpowiedzi chce mi się krzyczeć - ludzie, róbta co chceta! Czy umie Pan sobie wyobrazić co będzie, gdy każdy wokół swoich drzwi i okien pomaluje po kawałku elewacji budynku? Nie, nie będzie lepiej - ale za to weselej! Życzę Panu nadal dobrego samopoczucia zwłaszcza, że jest Pan pierwszą osobą z Wysokiego Urzędu, która zauważyła, że piszemy miłe teksty. Za taki komplement należy się Panu od nas bezpłatna prenumerata Przeglądu, pisma, którego Czytelnicy zapewnią Panu jeszcze nie jeden temat do marzeń i przemyśleń.

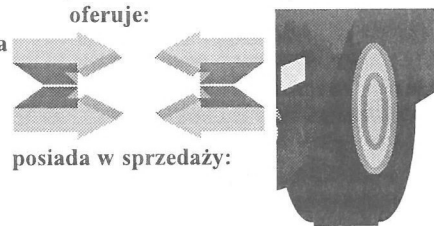
A tak przy okazji - czy rozliczył już Pan winnych partackiego pomalowania elewacji w tzw. majtkowym kolorze na obwodnicy? Te czarne cienie kładą się nie tylko na ścianie budynku ale i Pańskiej pracy. Z ukłonami

Janusz Skowroński, redaktor naczelny

HELA ZAKŁAD WULKANIZACJI SERWIS OGUMIENIA autoryzowany dealer TC Dębica

oferuje:

- naprawę ogumienia
- wymianę opon
- montaż kół
- korzystne ceny



posiada w sprzedaży:

- opony
- dętki

Czynny codziennie od 9.00 - 17.00
w soboty od 9.00 - 14.00

Zakład mieści się w Lubaniu przy ul. 7 Dywizji 12 (obok kina)

WYSTAWIAMY FAKTURY VAT

ZAPRASZAMY

PRZEGLĄD LUBAŃSKI

Twoją gazetą!

Reklamuj się u najlepszych!
Tylko 40 gr za 1 cm²
przy 2 powtórzeniach - zniżka 20%
SPRAWDZILIŚMY -
u konkurencji - DROŻEJ!

Berlin 25.02.1998 r.



Wrocław, 24 lutego 1998



Pan Janusz Skowroński
Redaktor Naczelny
„Przeglądu Lubańskiego”

Przez długi czas poszukiwałem jakichkolwiek wiadomości na temat swoich korzeni rodowych a konkretnie o dziejach ziemi Bukowińskiej, na trop ten nie natrafiłem. Dopiero 2 lata temu od znajomych dowiedziałem się o istnieniu „Przeglądu Lubańskiego”.

Po zapoznaniu się z tym miesięcznikiem stwierdziłem, że to jest źródło, które poszukiwałem. Chwała za to Panu oraz Zespołowi Redakcyjnemu! Nie wiem jak dla kogo, bo dla mnie, który przez mgłę pamięta Bukowinę, jest to odświeżanie pamięci tamtych stron przez publikację:

- wieści z historii Bukowiny w opracowaniu Pana doktora Jana Bujaka;
- wieści z obecnych dziejów Bukowiny a szczególnie z miejscowości Strozyńiec (jest to miejsce mojego urodzenia).

Do Lubania przyjechałem latem 1947 roku i zamieszkałem w Uniegoszczy przy ul. Bocznej. Na zapleczu ulicy był i jest piękny park nad rzeką Kwisą. Otóż tam stał budynek zwany przez miejscowych „Klasztorem”.

W tym czasie budynek był w dobrym stanie, z dębowymi meblami w ścianach i dębowym ołtarzem na I piętrze. Jedynym mankamentem budynku był otwór od artyleryjskiego pocisku, z prawej strony dachu. Potem wyjechałem „w Polskę” i gdy powróciłem do Lubania w 1959 roku, zastałem tą budowlę zrównaną z ziemią i zarosłą przez dzikie krzewy.

W tym miejscu proszę, gdyby przy wertowaniu dokumentów, natrafiliby Pan na ślad tej budowli proszę o wzmiankę w „Przeglądzie Lubańskim”.

Łączę pozdrowienia

Józef Pytel
Berlin, Niemcy

Od redakcji: Nie wiemy, czy chodzi o klasztor SS.Magdalenek (piszemy o nim wewnątrz tego numeru) czy też o inny obiekt? Może pomożemy nam w tym nasi Czytelnicy? Czekamy na informacje w tej sprawie.

D

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
JĘZYKA NIEMIECKIEGO
mgr Radosław Węglowski
TŁUMACZENIA
WSZELKIEGO RODZAJU
Lubań, ul. Lwówecka 7/5
tel./fax 722-68-54
tanio! **szybko!**

artgraf
POLIGRAFIA



59-800 LUBAŃ, ul. Spółdzielcza 13

tel.(0-75) 722 41-37 722 36-68

PROJEKTOWANIE
SKŁAD KOMPUTEROWY
DRUK - SITODRUK
REKLAMA

WYKONUJE USŁUGI W ZAKRESIE :

- ✓ **SITODRUKU** (naklejki na papierach i foliach samoprzylepnych, nadruki na torbach foliowych, tekstyliach, akcesoriach reklamowych itp.)
- ✓ **REKLAMY** (reklama wizualna - tablice reklamowe, szyldy przestrzenne; reklama prasowa i radiowa, wydawnictwa reklamowe, fotografia)
- ✓ **POLIGRAFII** (druk akcydensów, wizytówek, zaproszeń, papierów firmowych, etykiet, folderów, kalendarzy, plakatów itp.)

a także:

- skład komputerowy, projekty i opracowania graficzne;
- pieczątki, nietypowe oprawy stemplarskie;
- produkcja upominków reklamowych.

SOLIDNIE, TERMINOWO, PO KONKURENCYJNYCH CENACH!

‘Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Od lat już jestem związany z okolicami, których dotyczy wydawane przez Pana czasopismo, zwłaszcza ze Zamkiem Czocha. Jak najczęściej, kilka razy do roku, na ile tylko pozwalają mi uniwersyteckie zajęcia, staram się doń przyjeżdżać choćby na kilka dni. Przy tej sposobności zetknąłem się z Przeglądem Lubańskim, który stał mi się prawdziwie bliski i który wysoko cenię. Proszę więc przyjąć tych kilka refleksji na jego temat, z konieczności tylko pobieżnych.

Kulturotwórcza funkcja tego rodzaju periodyków jest wprost nie do przecenienia, przede wszystkim z uwagi na treści, które przekazują. I na tym właśnie, na treściowej zawartości Pańskiego miesięcznika, chciałbym się skupić. Widzę w niej bowiem kilka nurtów, wszystkie ważne.

Najpierw aktualia, sprawy niekoniecznie codzienne, ale ważne dla mieszkańców tego pięknego obszaru. O ludziach, o ich troskach, o istotniejszych wydarzeniach. Jest w tym również zaskakująco wiele informacji, które mógłby zamieszczać dziennik, nie miesięcznik, nieodzownych dla każdego (ubarwiane dyskretnie rozproszonymi ogłoszeniami, również od sponsorów). W ogóle zaś to ludzie są centralnym układem odniesienia w miesięczniku. Ci, którzy tworzyli historię tego obszaru, powojenną i jeszcze dawniejszą. Korzenie tych, którzy do Lubania, Leśnej i innych tutejszych miejscowości przybyli z daleka aby tu już pozostać. Jak owi Bukowińczycy, jak ci z Polesia, którzy przez Syberię tu dotarli. Ich wspomnienia (lub wspomnienia o nich), wywiady z nimi, jeśli uzyskanie ich jest jeszcze możliwe - staną się w przyszłości nieocenionym materiałem dla historii.

Tutaj znamienne miejsce zajmują teksty będące owocem przyjaznych spotkań i zbliżeń z naszymi sąsiadami zza zachodniej granicy, zwłaszcza z tymi, którzy z tych stron pochodzą. Patrząc na nie wyraźnie widzę, że międzypaństwowa granica może nie dzielić, lecz łączyć. Ponieważ wiąże z tą ziemią jednych - przeszłością, drugich - teraźniejszością.

Koronnym dla mnie historycznym tematem Przeglądu jest Czocha wraz z dalszą okolicą. Ich dzieje pod różnym kątem widzenia rozpatrywane, historia jej odbudowy i rozbudowy, jej dawniejsi właściciele, jej legendy i tajemnice, sławny Bodo Ebhardt, który nadał jej dzisiejszy kształt i urok.

Historię znakomicie uzupełnia współczesność: wiadomości o jej bieżących sprawach, odbywanych w niej malarskich i fotograficznych plenerach, organizowanych od niedawna uroczystych „Dniach Czochy” będących nieporównaną atrakcją dla całego regionu i animujących również badania naukowe, o powstałym stowarzyszeniu, które już dba o rangę Zamku jako ośrodka nie tylko lokalnego kulturalnego życia.

Nie brak w Przeglądzie również wspomnień i reportaży podróżników z naszą ziemią związanych, wywiadów z pisarzami o niej również w swej twórczości mówiących, ciekawych literackich prób. Wreszcie nie mogę nie wspomnieć o wspaniałym materiale ikonograficznym zdobiącym Przegląd: współczesnym, przede wszystkim jednak dawnym, historycznym, najczęściej nieznanym i niedostępnym. Jak np. „rozpoznajemy wspólnie te zdjecia”, czy ostatnio „Leśna w dawnej grafice” - która mnie osobiście szczególnie jest bliska.

Wydaje mi się, że niewielka z konieczności objętość Przeglądu Lubańskiego stworzyła dlań pewną szansę. Skłoniła, by najciekawsze jego teksty były z miesiąca na miesiąc kontynuowane, jako swoiste „powieści w odcinkach”. Wiem po sobie jak bardzo to wciąga. Z jakim zainteresowaniem i niecierpliwością każe oczekiwać następnych numerów.

Myszę, że Przegląd Lubański jest jedną z dróg, które wiodą do tworzenia „małej ojczyzny” z naszego obszaru, owego fenomenu i wzorca wspólnoty nie tylko społecznej i kulturowej, ale również gospodarczej, na sobie odpowiednią miarę. Jest to dla mnie - i dla licznych innych - tym ważniejsze, że w owych „małych ojczyznach” przełamujących zadawnione szowinizmy i ksenofobie słusznie widzi się właściwą przyszłość wspólnej zjednoczonej Europy.

Chciałbym bardzo, aby na którymś z kierunków czy wydziałów dziennikarstwa (jest taki w Warszawie) powstała rzetelna i wnikliwa, obszerna, nie czułościowo-pochwalna naukowa monografia Przeglądu Lubańskiego. I mam nadzieję, że mógłby wówczas znaleźć się on na poczesnym miejscu wśród przykładów dla lokalnej prasy w kraju.

prof. Kazimierz Orzechowski, Wrocław



Z Lauban do Seyboldsdorf (2)

Skieruj Twe kroki ku ruinom bez końca;
nieprzyjaciół wszystko spustoszył w świątyni
(Ps 74,1)

Dla interesujących się dziejami Lubania nie jest tajemnicą, że nasze miasto od wieków związane było z Klasztorem Sióstr Świętej Marii Magdaleny od Pokuty. W 1945 roku niemieckie Magdalenki musiały opuścić zniszczony Lubań. Jak do tego doszło? I dlaczego tak mało wiemy o tamtych czasach? Pelen pytań i wątpliwości wybrałem się na poszukiwanie niezbadanych dziejów Lubania. Na drogę wziąłem kilka życzliwych uwag znajomych, że mam znikome nadzieje na rozwiązanie czegośkolwiek. Chyba jednak miałem trochę szczęścia. W Bawarii, gdzieś między Regensburgiem a Monachium trafiłem do Seyboldsdorf...

Klasztor wypędzony

Wieś jest niewielka. Z daleka widać strzelistą wieżę małego kościoła, wokół którego przycupnęło kilkadziesiąt ładnie utrzymanych domków i dwa sklepy. Za kościołem jest skręt w prawo i droga wiedzie prosto pod klasztorną bramę, nad którą wisi czarna tablica. Złote litery na niej informują, że jestem u celu podróży: *Klasztor Magdalenek od Świętej Trójcy 1320 - Lauban/Schles., 1952 - Seyboldsdorf*.

Trafiam przypadkowo, nie uprzedziwszy wcześniej, więc długo wyjaśniam, skąd jestem i po co. Chyba nigdy nie zaglądał tu wcześniej żaden dziennikarz z Polski, a z Lubania zwłaszcza. Dodatkowym moim argumentem jest zabrana z sobą niemiecka książka w twardej, czerwonej oprawie, wydana w 1970 roku z okazji 650 rocznicy powstania klasztoru. Podarował mi ją onegdaj ksiądz prałat Peter Birkner z Görlitz, który swą dedykację na niej złożył pod podpisami księdza Piekorza i siostry Scholastyki. Obojga dla dziejów klasztoru - o czym miałem okazję przekonać się niebawem - zasłużonych szczególnie.

Tymczasem muszę uzbroić się w dwugodzinną cierpliwość. Siostry spodziewają się wizyty z Regensburga samego biskupa diecezjalnego, więc nie mają dla mnie czasu. Rzeczywiście, bramę odświętnie udekorowano flagami, a po chwili mijają mnie biskupi mercedes.

Wiejski, niepozorny kościółek posiada w bocznym ołtarzu szklaną kryptę. Graf Ludwik von Seyboldsdorf tu spoczywający, ostatni z rodu starej rodziny bawarskiej szlachty, spowodował, że tradycje swojej rodziny przeniósł na ten stary śląski zakon. Dzięki niewielkiej pożyczce, której spłata wkrótce się skończy, bo rozłożono ją na wiele lat, mogły Magdalenki korzystnie nabyć dobra z posiadłości von Seyboldsdorfa i tu się osiedlić.

Przy kościółku jest niewielki cmentarz. Jeden z grobów ma dwie płyty wmurowane w kościelną ścianę. To grób niezwykłego księdza. Odczytuje: *tu spoczywa w Bogu dr Edmund Piekorz, ksiądz z Lubania, proboszcz Sióstr Magdalenek z Lubania i Seyboldsdorf, biskupi doradca duchowny, papieski prałat honorowy, urodzony 15. 8. 1899 roku we Wrocławiu, zmarł 24.3.1979 roku.*

Pod spodem, druga mniejsza tablica, z herbem Lubania w środku zdaje się wyjaśniać więcej:

Doktor Piekorz zgromadził nas, wypędzonych i szeroko porzucanych Ślązaków z miasta i okręgu Lubań, w jeden inspirujący związek. Wspólnie nas poprowadził i bezinteresownie się nami zao piekował. Dlatego pozostajemy z nim połączeni wdzięcznością i oddaniem. Lubaniacy.

Pora wyjaśnić, cóż takiego uczynił ksiądz Piekorz. Otóż, gdy po 18 lutego 1945 roku Niemcy lubaniacy zaczęli opuszczać mia-



Brama klasztoru SS. Magdalenek w Seyboldsdorf (Bawaria), u góry - autor w rozmowie z przełożoną - siostrą Margaretą



Konwent Sióstr Magdalenek w Seyboldsdorf (1954). W środku siedzi ks. Edmund Piekorz, duszpasterz klasztoru. Z prawej cmentarz przyklasztorny w Seyboldsdorf, z grobami sióstr (stan dzisiejszy)





Ołtarz główny kościoła klasztorowego św. Anny (w nieistniejącym już w Lubaniu klasztorze, dziś - plac Lompy). W środku obraz św. Anny Samotrzeciej, uratowany z pożogi wojennej i przewieziony do Seyboldsdorf (kolorowe zdjęcie obrazu - p. PL nr 10/97). Z lewej - św. Augustyn, którego reguła obowiązuje w zgromadzeniu, z prawej św. Maria Magdalena.

sto, rozpierzchli się po całym niemal świecie, często tracąc kontakt z najbliższymi. Ksiądz Piekorz najpierw w Oberzell koło Passau a potem w Seyboldsdorf zaczął gromadzić informacje o losach byłych lubaniaków. Rozpoczął od pierwszych sześciu osób, których adresy były mu znane. Wkrótce akcja ta rozszerzyła się tak znacznie, że objęła nie tylko lubańskich katolików, ale i ewangelików. Piekorz - współpracujący również z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem - objął skuteczną akcją poszukiwawczą ok. 90% ewangelików. Swój „bank informacji” publikował regularnie w comiesięcznych pismach puszcanych obiegiem, tzw. Rundbriefach, jednocząc wokół siebie szczęśliwie odnajdywanych mieszkańców. Dało to początek późniejszemu Związkowi Lubaniaków w Niemczech, którego pięćdziesiąte, jubileuszowe spotkanie odbyło się w ubiegłym roku w Hildesheim koło Hannoveru.

Ksiądz Piekorz nie ograniczył się tylko do prowadzenia swego „lubańskiego biura”. Sprawował posługę kapłańską w klasztorze, organizował przez pierwsze powojenne lata pomoc charytatywną dla będących w potrzebie lubaniaków (z Seyboldsdorfu wysyłano rocznie ponad 300 paczek z pomocą!). Pracował przy wydaniu *Das neue Laubaner Heimatbuch* (1966) i *Historii Klasztoru Magdalenek* (1970). Zaczął wydawać pi-

smo „Laubaner Gemeindebrief”, którego do dziś ukazało się aż 476 numerów. Jego wydawanie kontynuuje z powodzeniem pan Heinz Niepel z Bielefeld, przyjaciel wielu lubaniaków, ten sam, który organizuje wakacyjny pobyt młodzieży polskiej w Niemczech.

Dwie godziny szybko mijają. Gdy zjawiam się pod klasztorną bramą, siostra Margareta - od 16 lat przełożona zgromadzenia wprowadza mnie do środka. Dziedziniec jest wokół otoczony zabudowaniami. Kaplica klasztorna, pomieszczenia mieszkalne sióstr, jadalnia, zabudowania gospodarcze. Wszędzie nieskazitelna biel ścian, czysto, spokój, mnóstwo zieleni. Na środku cztery rozłożyste kasztany, stoliki i krzeselka do odpoczynku.

Siostra Margareta prowadzi mnie przez cały dziedziniec do klasztornej bramy. Na jego skraju znajdują się cztery zbiorowe mogiły. Nad każdą z nich granitowa płyta z nazwiskami pochowanych tu sióstr.

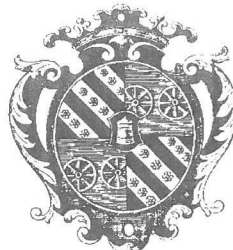
- Wiele z nich pochodziło z lubańskiego klasztoru - mówi. Choćby Hildegard Stolartzyk, Ignatia Winterhaff, Katharina i Marianna Zy-wiza, Dorothea i Walburga Kuberek, Laurentia Dittmann, przełożona Scholastyka Donix. Wiele sióstr miało śląskie pochodzenie.

Nasz ksiądz też nosił śląskie imię i nazwisko, bo nazywał się Edmund Piekorz a nie Bäcker - dodaje.

Rozpoczyna się długa opowieść. O tym, jak lubański klasztor był tak bogaty, że stać go było na finansowanie budowy Kościoła św. Trójcy. O walkach o Lubań, bo klasztor przylegał bezpośrednio do Kościoła Świętej Trójcy od strony dzisiejszego - Bóg raczej wiedzieć dlaczego tak nazwanego - Placu Lompy. Rosjanie



Miejsce wiecznego spoczynku księdza Edmunda Piekorza



Wybrane pieczęcie klasztoru i sióstr przełożonych; z lewej najstarsza, pochodząca z XIV wieku, pozostałe XV-XVIII w.

dok. ze str. 4-5

Klasztor wypędzony

nacierali od strony Miłoszowa. Tuż przy klasztorze, na linii kolejowej przez kilka dni ustanowiono także linię frontu. Klasztor był ostrzeliwany, płonął. Ucierpiała również wieża Kościoła Świętej Trójcy.

Siostry i ich duszpasterz - ksiądz Edmund Piekorz musiały uciekać. Z będącej w ogniu klasztornej kaplicy św. Anny zdążyły uratować obraz jej patronki - świętej Anny Samotrzeciej, trochę lichтары i naczyń liturgicznych. Najpierw dotarły nad Nysę Łużycką, do Ostritz. Tuż obok schroniły się na krótko w zaprzyjaźnionym klasztorze Sióstr Cystersek. Tam jedna z Magdalenek zmarła i została pochowana na klasztornej cmentarzu. Pozostałe udały się w dalszą drogę, do Bawarii. Tę informację potwierdzała mi przed kilkoma laty siostra Pia Walter, ówczesna przełożona klasztoru w Marienthal.

Siostrę Margaretę interesują wieści z Lubania. Mówię o zmianach w kościele Świętej Trójcy dokonywanych przez księdza Jana Lombarskiego. O remoncie organów, o godnym upamiętnieniu budowniczego kościoła.

- To bardzo dobrze - mówi - że płyta nagrobna księdza Wojcie-



Kaplica klasztorna w Seyboldsdorf

cha (Adelberta) Antera, budowniczego Św. Trójcy wróciła na swoje miejsce. No, może nie tak do końca na swoje, bo ksiądz po śmierci w 1906 roku został pochowany na środku nawy głównej, tuż przed balaskami. Ale lepsze to niż wieloletnie przechowywanie płyty w zapomnieniu, gdzieś w piwnicy.

Wspominam, że w latach 1993-94 drukowaliśmy na naszych łamach pamiętnik księdza Antera, w polskim tłumaczeniu księdza Bernarda Szczygielskiego i nieodżałowanego profesora Stanisława Tymicza. Wielu czytelników interesowała wówczas ta historia. Bądź co bądź dotyczyła ich macierzystego kościoła, o którym wcześniej tak niewiele wiedzieli. Czuję, że u mojej rozmówczyni przełamuję kolejną barierę nieufności i wzbudzam lekki podziw. Dalej rozmawia się nam już swobodniej, więc pytam o kolejne sprawy.

O rolę tak zwanego chóru klasztornego, niewykorzystywanego miejsca z prawej strony ołtarza głównego, nad dzisiejszą zakrystią.

- Chór ten - wyjaśnia siostra Margareta - był połączony z klaszturem. Siostry zakonne uczestniczyły w mszach i nabożeństwach w klasztorze, jednak w każdą niedzielę mogły czynić to w Kościele Św. Trójcy. I do tego służył ów chór boczny.

O Antoniusstift. Ciekawostką jest i to, że Magdalenki ufundowały na początku naszego stulecia budynek zwany przez nie Domem Świętego Antoniego (ten sam, w którym dziś mieszkają polskie Siostry Magdalenki), do którego sprowadziły Siostry Szaryt-



Wszędzie nieskazitelna biel ścian, czysto, spokój i zieleń...

ki. Ich głównym zadaniem była posługa chorym i cierpiącym. Szarytki otrzymały ten dom w prezencie.

Do dziś zgromadzenie w Seyboldsdorf liczy zaledwie 10 sióstr. Nie notuje się nowych powołań. Wśród nich jest nawet jedna polska siostra - Urszula Woźniak, przeniesiona tu z Lubania na mocy porozumienia między konwentami. Takie przeniesienia są możliwe - tłumaczy mi siostra Margareta - wystarczy tylko porozumienie obu przełożonych. Nie trzeba zgody Watykanu. Mamy przecież tę samą regułę, bo wywodzącą się od świętego Augustyna. Choć - zdaje się - w polskim zgromadzeniu obowiązuje nowa konstytucja.

Wkrótce zjawia się i siostra Urszula oznajmiając, że czas na kolację. Zamieniam z nią kilka słów. Proszę pozdrowić Lubań - mówi - wszystkie lubańskie Siostry Magdalenki, matkę Bernardę. Chyba mnie jeszcze pamiętają - mówi.

Do siostry Urszuli przyjechały na wakacje jej siostrzenice - Wioletta i Bernardetta, obie licealistki z Opola. W ich towarzystwie zaglądam jeszcze do klasztornej kaplicy. Na przeciwległej do ołtarza ścianie dostrzegam obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem i św. Anną Samotrzecią, ten sam, którego z wojennej zawieruchy uratowała szczęśliwie siostra Marianna Zywiża. Wiele, choć nie wszystkie z uratowanych pamiątek znajduje się w klasztorze. Część z nich trafiła do Muzeum Diecezjalnego w Regensburgu, część - jak choćby tabernakulum czy monstracja - przypadły.

- To, co zostało u nas otrzymają i tak polskie siostry - mówi siostra Margareta. Rozumie pan?!

Rozumiem choć nie dowierzam. Mam wrażenie, że się przesłyszałem. Co otrzymają? - pytam.

- Wszystko! Wszystko otrzymają, cały klasztor - powtarza z naciskiem przełożona. Tak, przecież go nie zamkniemy! Ale stanie się to dopiero po naszej śmierci!

Siostry całe życie płaciły składki, dziś mają rentę państwową. Wiele wcześniej prowadziły coś w rodzaju domu opieki społecznej dla starszych ludzi, wśród których nie brakowało bogatych. Oni część tego bogactwa zapisali w testamencie Magdalenkom. To pozwala dziś przetrwać.

Opuuszczam Seyboldsdorf, skomplikowane miejsce jednego z 52 klasztorów niemieckich o tej regule i konstytucji. Miejsce dla nas i obce i bliskie. Pełen sprzecznych myśli żegnam je. I tylko stojący tuż obok, bo na vilsbiburskim rynku święty Dionizy przypomina, że w tych zawirowaniach dziejowych łatwo i dziś stracić głowę.

Janusz Skowroński

Od redakcji:

Pierwsza część artykułu **Z Lauban do Seyboldsdorf** ukazała się w numerze 10/97 PL. Niewielką ilość egzemplarzy tego numeru posiadamy w redakcji.

Liceum Ogólnokształcące - szkoła Mickiewicza

Tak było w Liceum Ogólnokształcącym w Lubaniu Placówka ta jeszcze w latach sześćdziesiątych uchodziła w opinii Komitetu Powiatowego PZPR za ośrodek „rekrutacji”, bo nie mogła skompletować własnej Podstawowej Organizacji Partyjnej, do czego wystarczyło 3 osoby. Wśród kilkudziesięciu nauczycieli oraz pracowników administracyjno-gospodarczych tytułu kandydatów się nie znalazło. W takiej atmosferze rozbiła się koncepcja imienia oraz szatandaru szkoły.

Od września 1955 roku dyrektorem LO został mgr Stanisław Tymicz. On to był inicjatorem obrania patronem szkoły Adama Mickiewicza, bo to właśnie wówczas szkoła znalazła siedzibę przy ulicy tego poety. Starania musiały iść drogą urzędową, czyli przez

postać poety - geniusza i patrioty. Na mi mickiewiczowskim szkole. Do roku Wykonał je absolwent, a później nauczyciel. Zostało ono poświęcone i oddano solwentów LO we wrześniu 1995 r. Głównym hołd szkole. Bardzo ważnym dar. Został on poświęcony na II Zjeździe wanków w dniu 24 IX 1960 roku.

Na awersie just orzeł, w pierwszej



Szkoło, szkoło, gdy cię wspominam, tęsknota w serce się wgryza, oczy mam pełne łez...

Te piękne słowa Juliana Tuwima przychodzą mi zawsze na myśl gdy wspominam swoją szkołę - Lubańskie Liceum Ogólnokształcące z lat 1951-1955. A była to szkoła wspaniała, prezentująca wysoki poziom nauczania przy życzliwym stosunku nauczycieli do uczniów.

Wspominam Pana Dyrektora Sawickiego, który wiódł nas przez labirynt matematycznych zawiłości; naszego wychowawcę profesora Ludwika Anioła - polonistę, który potrafił wszystkim wpoić zamiłowanie do literatury pięknej i nauczyć zasad stylistyki i ortografii; profesora Tymicza, który prowadził nas po starożytnym Rzymie opowiadając dowcipy; profesor Sidak, która stawiała zawsze sprawiedliwe oceny z geografii; profesor Pasieczną, która męczyła się z zakłamaną historią; profesora Krotochwilę, który na lekcjach rysunku opowiadał nam ciekawe historie ze swoich czasów studenckich między innymi o weselu Lucjana Rydla, w którym uczestniczył a które opisał Stanisław Wyspiański; wreszcie profesora Mularczyka, postrach uczniów - czyli fizyka - „Mule”.

Była to szkoła, która zachowała w wysokim stopniu apolityczność, co w owych czasach było niezwykle trudne. Pamiętam również imprezy artystyczne i literackie organizowane przez naszego aktywnego wychowawcę - profesora Anioła. Były to konkursy literackie i recytatorskie oraz występy kółka artystycznego na terenie miasta Lubań a także powiatu lubańskiego. Wtedy też „narodziła” się kronika naszej klasy, która potem przekształciła się w kronikę szkoły (oglądałam zeszyty tej kroniki na zjeździe absolwentów w 1975 roku).

Dlaczego o tym piszę? Otóż dlatego, że otrzymałam list od profesora Anioła, w którym przysłał mi grudniowy numer „Przeglądu Lubańskiego”. Znalazłam tam artykuł Pana Profesora: „Liceum Ogólnokształcące - szkoła Adama Mickiewicza”, a w nim zdjęcie z mojej matury w 1955 roku, na którym jestem na „pierwszym planie” (ta blondynka obok Pana Profesora - to ja!). Lektura „Przeglądu”, a w szczególności tego artykułu były impulsem do wspomnień o tamtych czasach - to były naprawdę piękne dni!

Wypada mi przedstawić się i trochę scharakteryzować. Nazywam się Mirosława Barańska (w latach szkolnych Bartosik), ukończyłam lubański LO w 1955 roku ze średnią 5.0. Bez egzaminu wstępnego dostałam się na Wydział Elektryczny Politechniki Wrocławskiej, który ukończyłam w 1960 roku. Mogę być dumna, że kończyłam ten właśnie wydział, gdyż w owych czasach kadre naukowo - dydaktyczną stanowili naukowcy z Wydziału Elektrycznego Politechniki Lwowskiej.

Po ukończeniu studiów przyjechałam do Zielonej Góry, gdzie podjęłam pracę w Lubuskich Zakładach Aparatów Elektrycznych „Lumel”. Pracowałam w „Lumelu” do 1978 roku, potem przeniesiono mnie wraz z całym działem konstrukcyjnym do Ośrodka Badawczo - Rozwojowego Metrologii Elektrycznej, gdzie pracowałam do momentu przejścia na rentę, tj. do 31 lipca 1990 roku. Chociaż z zawodu jestem inżynierem elektrykiem, z zamiłowania przez całe życie byłam humanistką, nigdy nie przestałam kochać książek i pisać wiersze (próbka w załączeniu).

Czy osiągnęłam w życiu sukces? Jeżeli przyjąć jako kryterium zadowo-

Maturzystka ze zdjęcia pisze do „Przeglądu”!

Gdy do grudniowego numeru PL pan Ludwik Anioł, nasz zasłużony pedagog licealny przyniósł nam tekst o początkach ogólniaka, zwłaszcza o okolicznościach nadania szkole imienia Adama Mickiewicza, wzboğacił je zdjęciem z matury.

Postanowiliśmy dowiedzieć się, co robią ówcześni maturzyści. No i udało się! Dziś, po 43 latach wiemy, co robi dziewczyna z pierwszej ławki, której profesor Anioł sprawdza maturalną pracę (ba! komu nie sprawdzał?!).

Zachęcamy innych absolwentów LO do wspomnień. Co robicie, gdzie mieszkacie, jak wspominaliście swoją szkołę? W Roku Mickiewiczowskim będziemy prezentować na naszych łamach Wasze wspomnienia (może wzboğacone zdjęciami?). Przybliżymy też sylwetkę samego wieszca i ciekawostki z jego twórczości. Póki co, oddajmy głos naszej bohaterce.

lenie z tego, co się robiło, to na pewno tak. Satisfakcję sprawiły mi udane opracowania konstrukcyjne (gdy pracowałam jako konstruktor), dobra praca działów, którymi kierowałam (byłam krótko zastępcą głównego technologa, następnie kierownikiem jednego z montaży). Trudna praca na stanowiskach kierowniczych dała mi możliwość lepszego poznania zakładu i jego problemów. Otrzymałam również odznakę „Za zasługi dla rozwoju województwa zielonogórskiego” a za działalność w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich - Srebrną Odznakę SEP.

Największym moim sukcesem jest jednak moja rodzina (mąż, dwie córki, zięć i wnuczka), a także umiejętność już 25 lat trwającej walki z groźną chorobą, jaką jest cukrzyca.

Z ogromną sympatią myślę zawsze o Lubaniu. Zawsze bardzo lubiłam to miasto tak bardzo zniszczone w czasie wojny i tak nietuzinkowe. Z bólem serca opuszczałam je w 1957 roku gdy przenosiliśmy się do Żagania.

Cieszę się bardzo, że moje ulubione miasto ma swój periodyk - „Przegląd Lubański”. Świadczy to o ambicjach miasta i na pewno podnosi jego rangę.

Na moim osiedlu mieszka moja koleżanka z ławki szkolnej, Alina Puć (Mackiewicz), z którą często się spotykam i wspólnie wspominamy Lubań i szkolne czasy, nasze Koleżanki i Kolegów oraz naszych Profesorów.

Pozdrawiam ich wszystkich, pozdrawiam również Redakcję „Przeglądu Lubańskiego” i życzę wielu sukcesów w 1998 roku.

Mirosława Barańska

Westchnienie

Szukałam ciebie wszędzie
w mroku nocy i blasku słońca
A ty? Ty chyba chciałeś
by szukać cię bez końca.

Kochałam cię od zawsze,
obraz twój hołubiłam
A ty? Ty nie wiedziałeś
kim jestem i gdzie byłam.

Czekałam wciąż na ciebie
a kartki z kalendarza zrywałam czas
Myślałam czasem - nie wiem
czy chcę to przeżyć jeszcze raz.

Gdzie jesteś? Gdzie się skryłeś?
W szumie drzew, czy w kołysaniu traw?
A może to ty właśnie byłeś
w tej pięknej piosence sprzed lat?

Czy przyjdiesz z letnim skwarem?
Może z jesiennym deszczem?
Nie zdziwię się, gdy nie przyjdiesz wcale,
Bo kim ty jesteś - nie wiem jeszcze.

Mirosława Barańska

Tym razem na Zamku Czocho

Wybory człowieka roku w województwie!



Widok na salę balową



Prezentuje się finałowa piątka:

Andrzej Szymczak, Teresa Sobolewska, Zbigniew Ładziński, Teresa Rupniewska i Bogusław Kempieński

Nowiny Jeleniogórskie, zasłużony jeleniogórski tygodnik po raz siódmy przeprowadziły plebiscyt o tytuł „Człowieka Roku 1997 Województwa Jeleniogórskiego”. Tym razem ilość głosujących była rekordowa. Do redakcji obchodzących swoje 40-lecie istnienia Nowin napłynęło aż 12809 kuponów i to nie tylko z naszego województwa, ale również z Warszawy, Poznania i Piotrkowa Trybunalskiego.

Do finałowej piątki zakwalifikowali się:

Bogusław Kempieński w finale już po raz drugi. Wszystkim znany ze swojej szczodrodroliwości. Ekwiwalent za pracę w Radzie Miejskiej przekazuje na cele charytatywne. Wspiera finansowo różne imprezy dziecięce. Co tu dużo mówić - to człowiek o wielkim sercu. Zawodowo kierownik prężnej firmy budowlanej Kem-Bud.

Zbigniew Ładziński wspierający Państwowy Dom Dziecka „Dąbrówka”, przyczyniający się do pomocy udzielonej przez rotarian chłopcu, który stracił rękę wskutek porażenia prądem. Aktywnie uczestniczy w organizowaniu imprezy „Jeleniogórskie Prezentacje Wokalne Dzieci Specjalnej Tro-



Człowiek Roku'1997

Zbigniew Ładziński z Jeleniej Góry zwyciężył w siódmym plebiscycie Nowin Jeleniogórskich

ski". Na co dzień starszy Cechu Rzemiosł w Jeleniej Górze, prezydent Rotary Club Jelenia Góra, szef Stowarzyszenia Potrzebujących i Pomagających „Razem”, wiceprezes MKS „Kem-Bud”, radny i członek Zarządu Miasta. Jego motto życiowe to „Umieć zrobić i umieć się podzielić”.

Teresa Rupniewska - wraz z mężem prowadzi firmę budowlaną. Wolny czas poświęca swojej pasji - hodowli psów rasowych. Przewodniczy jeleniogórskiemu oddziałowi Związku Kynologicznego. Marzy o stworzeniu toru dla psów, który cieszy się dużym powodzeniem w Europie. Zadziwia wszystkich pomysłami. Pani Teresa Rupniewska stara się nadać wystawie psów rasowych odbywanej w Jeleniej Górze rangę międzynarodową.

Teresa Sobolewska od 1993 roku dyrektor Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej. Jej sukcesem jest m.in. uruchomienie Środowiskowego Domu Samopomocy w Bolesławcu dla osób z zaburzeniami psychicznymi. Cechy jej charakteru to wrażliwość na krzywdę, tolerancja, nietuzinkowość.

Andrzej Szymczak - biznesmen, człowiek gotowy do nadzwyczajnego wysiłku by osiągnąć zamierzony cel. Właściciel sieci TOPPING obejmującej sklepy z artykułami wyposażenia wnętrz, współwłaściciel Spółki HDM w Ruszowie. Pomaga szkołom, placówkom kultury, działa w zgorzeleckim Biznes Clubie, prezesuje zgorzeleckiemu klubowi sportowemu „OSA” - słynącemu z wielu bardzo

dobrych lekkoatletów.

Tyle o finalistach plebiscytu. Finał czyli wielki bal odbył się w komnatach bliskiego nam Zamku Czocha. Uczestniczyli w nim wszyscy laureaci z lat poprzednich.

Przypomnijmy, że w dotychczasowych sześciu plebiscytach Nowin zwyciężali:

Józef Piotrowski - burmistrz Karpacza,

Zbigniew Śliwiński - szef Centrum Rehabilitacji w Zgorzelcu,

Kazimierz Janik - wójt gminy Zgorzelec,

Jerzy Łaskawiec - dyrektor Elektrowni „Turów”,

Julian Gozdowski - organizator i szef Biegu Piastów

oraz Tadeusz Latoś - lekarz, dyrektor Szpitala Pneumonologii i Chorób Płuc u Dzieci w Karpaczu.

To oni wraz z dwoma przedstawicielami Nowin Jeleniogórskich oraz gospodarzem zamku - Tadeuszem Kupczakiem stanowili kapitułę plebiscytu. W sumie napłynęło 12809 kuponów konkursowych, wśród których było 4526 kuponów tzw. dzokerów, w których czytelnicy Nowin głosowali tylko na finalistów.

Zaś finalistów nie opuszczała trema. Oni zaś - mimo wszystko - zaprezentowali się znakomicie. Przysporzyło to wiele trudności kapitułę (obradowała aż dwie godziny!).

Po czwartej turze głosowania, wybrano wreszcie tego naj „Człowieka Roku 1997 Województwa Jeleniogórskiego”. Został nim Zbigniew Ładziński.

Zabawa, w której uczestniczyło około 180 osób trwała do białego rana. Przebojem balu okazał się pieczony prosiak.

Dodatkową atrakcją były występy aktorów Teatru Maska. Bo przecież zamek nie może obejść się bez białych dam, potworów no i oczywiście błazna.

Wystąpił również Nikos Rusketos, solista greckiego zespołu Orfeusz ze Zgorzelca.

Nam pozostaje wierzyć, że w kolejnych plebiscytach doczekamy się wreszcie laureatów z Lubania, Leśnej i okolic. Wśród mieszkańców naszych społeczności jest także wiele nietuzinkowych postaci, oddanych społeczników, szlachetnych ludzi, którzy swoją pracą i pasją porywają innych. Wystarczy się dobrze rozejrzeć i ... czytać Nowiny Jeleniogórskie, bo tylko tam drukowane są plebiscytowe kupony. A one w końcu decydują!

tekst: Izabella Ślęk

zdjęcia: Daniel Antosik („Nowiny Jeleniogórskie”)



Znakomity aktor - Ryszard Wojnarowski z Teatru Maska wcielił się w szalejącego po zamku mnicha

Należy niewątpliwie do najatrakcyjniejszych obiektów w naszym województwie. Położony nad spiętrzonymi wodami Kwisy okazałe góruje Zamek Czocho nad całą okolicą. Budzi podziw choćby i dlatego, że miał szczęście do gospodarzy i nie popadł w ruinę, czego zazdrościć może mu wiele zamków w okolicy, tego szczęścia pozbawionych. Budzi podziw i z innego powodu. A to za sprawą licznych tajemnic, zwłaszcza o ukrytych tu i przechowywanych podczas II wojny światowej skarbach a zrabowanych stąd równo pięćdziesiąt lat temu, w majestacie prawa polskiego „Dzikiego Zachodu”. Zaskakująca jest przy tym atmosfera, jaka przez ostatnie pół wieku towarzyszyła zamkowemu dziejom i sztuka dezinformacji, skutecznie blokująca poznanie prawdy. Dziś uchylamy te tajemnice...

Tajemnice Zamku Czocho (19)

Smak truskawek

Tego istotnego dla dziejów Czocho rozdziału nigdy nie byłoby, gdyby nie zamkowe recepcjonistki. I w tym miejscu szczególnie im za to dziękuję. Panie Grażynka, Majka i Basia jako pierwsze przyjmują od lat wszystkich pragnących tu wypocząć - choćby na krótko i skrupulatnie wprowadzają do ksiąg meldunkowych.

- Proszę do nas przyjechać, mamy tu niezwykłego gościa - usłyszałem w słuchawce telefonu od jednej z nich.

I rzeczywiście, miała rację. Poznałem w ten sposób Bronisława Jakimowicza, emerytowanego pułkownika Wojska Polskiego, frontowca, który każdego lata, jeśli mu tylko czas pozwala, zjawia się na zamku, gdzie - jak twierdzi - wypoczywa mu się znakomicie. Ale w 1945 roku o wypoczynku nie mogło być mowy.

Po zakończeniu wojny - wspomina - byłem oficerem, porucznikiem. Konkretnie - zastępcą dowódcy I batalionu do spraw liniowych 27 pułku piechoty, w 10 Sudeckiej Dywizji 2 Armii Wojska Polskiego. W końcu maja 1945 roku znalazłem się niedaleko Szklarskiej Poręby. To miasteczko nazywało się Petersdorf, dziś Piechowice. Stamtąd batalion nasz poszedł do Świeradowa. Nie było tu jeszcze żadnej polskiej rodziny. Miasto wydało mi się bardzo ciekawe, takie skupisko lekarzy z całej Europy. W te środowisko lekarskie wprowadziła mnie lekarka, rosyjska dziewczyna. Z nią to cała, osobna historia.

Na podstawie różnych informacji, jak i którejdy przebiegała tu kiedyś, staraliśmy się ustalić powojenną granicę państwową. Zadaniem mojego batalionu było wyznaczenie jej na odcinku Świeradow - Leśna. W czasie tych zadań mieliśmy swoje „przeprawy” z Czechami. Bywało i tak, że sporną drogę, strumyk czy leśny dukt regulowaliśmy w oparciu o wspólną kolację czy nawet „męską” wódkę. Szczególnie jeden czeski nadporucznik dobrze władał językiem polskim. Jak popiliśmy to nawet bywało, że płakał.

Dobrze zapamiętałem przejście graniczne w Hartmannsdorfie, dzisiejszym Miłoszowie. Pewnego razu przechwyciliśmy na nim dosyć dużą bandę, która kilkoma samochodami usiłowała przekroczyć tę dopiero co wytyczoną granicę. Potem bandę przejęły polskie władze wojskowe i chyba wymierzyły karę. Wspominam o tym dlatego, bo widać, że grabież i przemyt graniczny rozwinął się tu od razu, jak tylko ustały działania wojenne.

Kolejny etap to wysiedlanie stąd Niemców. Robiła to głównie 7 Dywizja, zwana Łużycką. Nasza - 10 Sudecka Dywizja zajmowała

się głównie wytyczaniem i pilnowaniem granicy. Te wysiedlanie przypominało mi moje opuszczanie domu rodzinnego w 1939 roku. Prawdziwy koszmar!

W Świeradowie była jedna ciekawa sprawa. Dowiedziałem się, że nastąpił tam zgon niemieckiego generała w stanie spoczynku i jego żony. Zabrałem z sobą lekarza batalionowego i natychmiast tam pojechałem. Oboje mieszkali nad apteką, jest tam ona do dziś. Stwierdziliśmy klasyczne samobójstwa. Z ludności innej niż niemiecka, w Świeradowie zauważało się bardzo dużo Belgów. Pojęcia nie mam, skąd się tam znaleźli? Byli też Francuzi, Rumuni.

Po wysiedleniu Niemców, Świeradow opustoszał. W końcu i sztab naszego batalionu przeniesiono do Leśnej. Tu zajęliśmy jeden z budynków. Niedawno odnalazłem to miejsce, choć nie bez trudu - dziś jest tu przedszkole. Wtedy był już czerwiec 1945 roku.

Pewnego dnia otrzymałem meldunek: w pobliżu znajduje się majątek, w którym jest mnóstwo bydła, niedojone krowy. Musiałem szybko zająć się tą sprawą. Wsiadłem na motocykl i pojechałem tam. Sam. Tak trafiłem pod Zamek Czocho.

Przy bramie powitali mnie moi podwładni - oficerowie, którzy trafili tu przede mną. Zapamiętałem ich nazwiska: Jamka, chyba Jerzy - dowódca II kompanii, przedwojenny wykładowca uniwersytecki, Jan Jankowski - podporucznik oraz plutonowy Bogacz, podoficer. Było jeszcze kilku innych. Ich nazwisk - niestety - nie zapamiętałem.

Przy bramie wjazdowej przyjąłem od nich meldunek o panującej tu sytuacji. Chyba nie wyglądała aż tak źle, bo w jednym z pomieszczeń obok bramy przygotowano dla nas prawdziwe przyjęcie. Suto zastawiony, nakryty stół, zakąski, niesamowita ilość alkoholu.

Utkwił mi w pamięci jeden szczegół - był to okres zbioru truskawek. Usługiwała nam Niemka, żona ogrodnika. Najpierw podała tru-

2-ga Komenda
ochrony Pogranicza

13-0180

Leśna 6.2.46.

7.2.46

RAPORT

W związku z ostatnimi zajęciami jakie miały miejsce w mieście Leśnej donoszę że po usunięciu burmistrza mb. Leśna który został usunięty na wniosek organizacji P.P.R i na niej zaraz na następnego dnia ustalił się on.

Na drugi dzień po usunięciu burmistrza ulecił się Komendant Milicji Czarniak Lucian i jego zastępcę Prokopowicz Stanisław których od pięciu dni nie ma.

Po dochodzeniu jakie przeprowadzaliśmy z sekretarzem P.P.R-u wyszły na jaw że cała ta sprawa ustaliła się w związku ze skarbami jakie zostały zrabowane w mł. zamku Czocho oraz dowiedziawszy że prawdopodobnie mieli oni jakiś styczność z wice-starestą z Lubania i prezesem Kultury i Sztuki, którzy brali udział w tym rabunku. Wpadliśmy na ślad niejakiego slusarza Stillera narodowości niemieckiej, który kilkakrotnie prul kasy w zamku Czocho na rozkaz wice-strasety i prezesa Kultury i Sztuki z Lubania.

Za tą sprawę otrzymywał wynagrodzenie w serbrze.

W związku z majątkiem znajdującym się dotychczas w zamku Czocho gdzie znajduje się bezosobna biblioteka oraz szereg dzieł sztuki przeze poczynił jakieśkolwiek kroki w celu zabezpieczenia tego majątku, w przeciwnym razie zostanie on do reszty rozgrabiony przez ekolozna Milicje.

Z-ca D-oy Woj. Kom.
Ochr. Pogranicza
dla 2-giej Dywizji
1.-/Vogel ppr.

W kilka miesięcy później stacjonujące w Leśnej wojsko raportowało, co stało się (i co stać się może) z zamkowymi skarbami. Ten i inne dokumenty można obejrzeć w holu głównym zamku, w ramach stałej wystawy „Tajemnice Zamku Czocho - mówią dokumenty”, przygotowanej przez autora cyklu.

Ze zbiorów autora, źródło: Archiwum Straży Granicznej w Kętrzynie

skawki w śmietanie. „Urzędowaliśmy” bardzo długo przy stole, bo gospodyni zdążyła upiec ciasto, chyba tort. Rzecz jasna - także z truskawkami! Zapamiętałem ten smak truskawek. Jeszcze zjedliśmy obiad. Potem wyszliśmy na lustrację majątku i całego obejścia.

Na dobrą sprawę do samego zamku nie wchodziliśmy. Nie było takiej potrzeby. Posyłał tam tylko profesora Jamkę. Nasze podbite i rozbawione towarzystwo wybrało go „podczaszym”. Jego główne zadanie polegało na organizowaniu kolejnych butelek co przedniejszych win i wódek. Jamka znał biegle łacinę, więc z namaszczeniem odczytywał etykiety na glinianych butelkach, wyciąganych gdzieś z mrocznych piwnic. Obawialiśmy się, by Niemcy czegoś nie zatruli, ale muszę przyznać, że Jamka sprawdzał to fachowo, z dużym znanstwem.

W końcu mieliśmy już dobrze „w czubie”, gdy udaliśmy się na inspekcję zamkowych komnat. Niewiele pamiętam, ale jednak... W zamku powitała nas służba w liberjach, kręciła się wokół niej jakaś starsza pani. Gdzieś chodziliśmy, coś zwiedzaliśmy, ktoś coś nam pokazywał.

Bronisław Jakimowicz trochę się waha, w końcu przełamuje się i mówi dalej. Choć nie pasuje to do oficera na służbie, ale w końcu po tylu latach powiem! Wyszędłem stąd z... rapierem na ramieniu. O dalszym powrocie motocyklem do Leśnej nie mogło być mowy. Dziś mam świadomość tego, że byliśmy pierwszymi polskimi żołnierzami, którzy po wojnie dotarli do zamku. Później przez wiele lat tu już nie wracałem. Nikt z nas, oficerów nie miał najmniejszego pojęcia o jakichkolwiek skarbach zgromadzonych w zamkowych podziemiach. Zadowoliliśmy się jedynie przednim zamkowym winem. Kto wie, być może szukaliśmy go gdzieś obok złota i kosztowności? O ukrytych tu skarbach dowiedziałem się znacznie później.

Jest już dobrze po północy, gdy Bronisław Jakimowicz kończy swą opowieść. Historię o wywiadzie i tajemniczej rosyjskiej lekarce przekładamy na kolejny dzień. (cdn)

Janusz Skowroński

KONKURS DLA DZIENNIKARZY!

Stowarzyszenie „Zamek Czocha”
ogłasza konkurs
na publikację prasową, audycję
radiową lub telewizyjną
propagującą Zamek Czocha,



ze szczególnym uwzględnieniem jego historii, walorów turystycznych, ochrony zabytków, ludzi związanych z obiektem i promocji zamku. W konkursie mogą brać udział dziennikarze, których utwory (prace) ukazały się po 01.12.1997 r.

Dopuszcza się utwory dotychczas nie publikowane. Forma utworów - dowolna.

Prace w 1 egzemplarzu (również wycinki prasowe, nagrania radiowe i telewizyjne) należy nadsyłać na adres:

Stowarzyszenie „Zamek Czocha”, 59-820 Leśna, w nieprzekraczalnym terminie: **23.05.1998 r.**

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 06.06.1998 r. podczas „II Dni Zamku Czocha”.

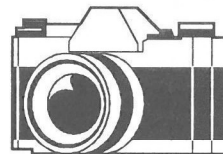
Organizatorzy przewidują jako nagrody pobyt w pięknych komnatkach zamkowych wraz z osobą towarzyszącą:

- I nagroda - 7-dniowy,
- II nagroda - 3-dniowy,
- III nagroda - 2-dniowy.

Jury dopuszcza inny podział nagród.

ZAKŁAD I SKLEP FOTOGRAFICZNY ROYAL-fotolabor

Lubań, ul. Grunwaldzka 2/3
poleca Państwu swoje usługi!



tu otrzymasz bezpłatnie archiwalne numery
„Przeglądu Lubańskiego”

TEUMACZ PRZYSIĘGŁY JĘZYKA NIEMIECKIEGO

mgr Krystyna Madejska

PL 59-811 Biedzychowice 41, tel. (075) 722-15-03

CB AGENCJA WYDAWNICZA

Andrzej Zasieczny

02-495 Warszawa ul. Kolorowa 1, tel./fax (022) 668-49-34

poleca książki z cyklu

TAJNA HISTORIA POLSKI:

1. Henryk Piecuch - AKCJE SPECJALNE. Od Bieruta do Ochaba. str. 532, ok. 400 zdjęć, dokumenty MBP - MSW. Warszawa 1996
2. Henryk Piecuch - POŻOGA: W. Jaruzelski tego nigdy nie powie. str. 479, ok. 180 zdjęć, dokumenty. Warszawa 1996
3. Henryk Piecuch - SŁUŻBY SPECJALNE ATAKUJĄ. Od Jaruzelskiego do Kwaśniewskiego. str. 532, ok. 400 zdjęć, dokumenty. Warszawa 1996.
4. Henryk Piecuch - IMPERIUM BEZPIEKI. Od Gomułki do Kani. str. 592, ok. 500 zdjęć, dokumenty. Warszawa 1997.

wkrótce:

5. Henryk Piecuch - OSTATNIE AKCJE BEZPIEKI
- Ceny książek 1-4 po 30,00 zł/egz. przy wysyłce za zaliczeniem pocztowym po 28,00 zł/egz. po wcześniejszej wpłacie na konto: Agencja Wydawnicza CB, Andrzej Zasieczny, Warszawa, ul. Kolorowa 1. Konto: PBK III O/Warszawa nr 11101024-2730-2700-1-39



Firma
POLIGRAFIA s.c.
JA. WRZEŚNIEWSKI i K. BOSIAK
PRODUKCYJNO
-USŁUGOWO
-HANDLOWA

59-800 LUBAŃ, UL. TKACKA 7

TEL. (075) 722-46-52

WYKONUJEMY

- pieczątki express (3 godz.), zaproszenia okolicznościowe
 - metki, etykiety samoprzylepne
 - sitodruk (nadruk na długopisach, zapalniczkach, breloczkach, foliach samoprzylepnych do formatu A-4)
 - oprawa książek, dokumentów, czasopism itp.
 - wizytówki - papier firmowy
 - laminowanie, usługi ksero
- Prowadzimy szeroką gamę sprzedaży druków gotowych.

Zapraszamy codziennie w godz. 8 - 17 w soboty w godz. 8 - 14

Firma jest płatnikiem VAT

CENY KONKURENCYJNE!

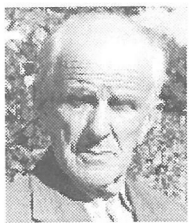
ZDOBNICTWO Z WYROBEM KOPERT

wg przestanej techniki zdobienia metodą zamaczania.
Odkupujemy część gotowych w cenie 14 - 22 grosze/szt.
Prześcić znaczki za 3,00 zł:

„VACEX” skr. 410

35-959 Rzeszów 2

Paweł Rudkowski



Ostatni bój

Ledwie się wychyliło słońce zza tonącego w błocie olchowego lasu, matka kilkakrotnym szarpnięciem za rękaw zbudziła śpiącego Antosia.

- Wstawaj synku, wstawaj - mówiła - Michał już dawno za krowami poszedł a owce jeszcze stoją i beczą. Wstawaj.

Wstał Antos poprawił na sobie parciane portki i także koszulę, umył się w zimnej wodzie, złapał kromkę chleba w garść i wypadł na podwórze. W podskokach biegł w kierunku obory, owce zaś słysząc głos swego pana podniosły chórny bek. Duży trzyletni baran o potężnych kręconych rogach stał u wyjścia z zadartą ku górze głową wypatrywał aż Antos siądzie okrakiem na przegrodzie i będzie otwierał drzwi. Baran żywił do niego nienawiść i starał się go bić. Antos zaś uzbrojony w kij, siedząc wysoko, okładał barana po rogach i gdzie jeszcze popadło, aż ten widząc, że stado już wyszło zostawił Antosia i podążał za owcami. Była niedziela i tylko głosy pastuchów hukających za krowami po lasach, klekot bociana na gnieździe i daleki krzyk żurawia świadczył, iż ziemia matka nasza tętni życiem.

Owce spokojnie pasły się na trawie, Antos zaś siedząc na powalonej kłodzie obserwował modlącą się na podwórzu babcię Dorotę. Gdy rano był pogodny i słoneczny babcia koniecznie wychodziła poza dom, za drzewutnię. Tam stawiała twarzą ku wschodzącemu słońcu i długo, długo modliła się wymawiając półgłosem słowa modlitwy. Co kilka lub kilkanaście zdań kładła trzykrotnie znak krzyża na czole i ramionach kłaniając się nisko aż do ziemi. Przy końcu odmawiała krótką modlitwę za baciuzkę cara, pomimo że go już dawno nie było. Jakże to tak mówiła.

- Bóg na niebie, a car na ziemi. On i tak jeszcze panował będzie. Potem krokiem wolnym i majestatycznym odchodziła.

Słońce wolno pięło się po nieboskłonie ku zenitowi, a najedzone owce nie chciały już spokojnie się paść. Antos biegł za nimi, nawracał, zawracał, łapał z ziemi opadłe kawałki suchych gałęzi, ciskał nimi w te owce, które zdradzały chęć oddalenia się od stada. Wyćwiczoną miał rękę i prawie każdy rzut był celny. Starał się by rzucony kij trafiał w bok owcy na płask a nie w nogę, która była cieńka i delikatna. Gdy trafiał wówczas sapał z zadowolenia, mrucząc pod nosem do siebie:

- Już ja cię nauczę. Ja ci dam, że odechce ci się latać tam i z powrotem. Ty! Jeszcze tylko raz spróbuj, to ci tak przyłożę!...

Bywało, że w toku tych pogroźek rozglądał się za kolejnym kijem bo znów któraś z owiec zdecydowała się pójść w obranym przez siebie kierunku.

- Antos, Antos zaganiaj owce! - woła starsza siostra Zosia - Już po dziecistej! Zaganiaj, pójdziemy do Kozła!

Podurwał się Antos, gwizdnął w dwa palce. Pasące się owce podniosły znad ziemi głowy nasłuchując. Gdy gwizd się powtórzył, owce zbite w gromadkę same skierowały się ku domostwu, czarnym potokiem wpadły na podwórze, znikając za chwilę w czeluści otwartych drzwi obory.

- Śniadanie będziesz jadł? - spytała siostra.

- A co? Pójdę głodny.

Weszli do chaty, w której nikogo nie było, tylko stryj Aleksander siedział przy stole pochylony nad Słowiańskim Psalterzem Dawida, głośno sylabizował litery układając z nich mało zrozumiałe słowa i zdania. Bliny z maczanką wybornie smakowały Antosowi, toteż skręcał je w rolkę wsadzał w miskę z maczanką, która w czasie jedzenia ciepla mu po brodzie i palcach. Wstał, otarł rękawem brodę, ręce wytarł o spodnie i rzekł do Zosi:

- Możemy iść.

- Czekaj, czekaj. Zobacz, jakie ty masz nogi! Idź je umyć!

- Tak, umyć. Dobrze ci mówić. Widzisz, jak mi one popękały? A najbardziej tyłki. I wsadź je teraz do wody.

- To ja z tobą nie pójdę.

Siostra z pogardą w głosie odwróciła się.

- Nie pójdiesz, to ja idę sam.

- Ty pójdiesz sam? Oj ludzi, trzymajcie mnie, bo pękne ze śmiechu! Taki naraz odważny się stałeś? A suka Wineta na strażnicy? Ona zawsze siedzi na drodze i tylko patrzy, czy kto obcy nie idzie. A z resztą idź. Ja zobaczę, jak ty pójdiesz sam. Kanałem przez las też nie pójdiesz, bo wilków się boisz. No i co?

- No to choć umyję. Ale żebyś ty wiedziała, jak one mnie pieką, gdy je namoczę.

Wsadził nogę w koryto. Pierw jedną, potem drugą. Szorował je piaskiem sycząc z bólu. Widząc to siostra rzekła:

- Starczy już mycia. I tak ich nie domyjesz.

Antos zakasał nogawki aż do kolan, by nie ocierały splekanych tydek. Zatrzymali się, żeby nie suka Wineta toby poszli koło strażnicy. Tam tak ładnie czyściutko, każda ścieżeczka wysypana żółciutkim piaskiem, klomby trawniki i orły wykładane na ziemi z kawałeczków białej brzozonej kory i żolnier wartownik pod białą - czerwonym grzybkim, z paskiem pod brodą imponował Antosowi. Wszystkie te wymarzone piękności przesłaniała siedząca wiecznie na drodze suka Wineta. Nie! Pójdą przez las kanałem. I tędy podróż była również ciekawa, bo w ledwo ledwo płynącej wodzie było mnóstwo ryb. Szczupaki większe i mniejsze stojąc w miejscach nasłonecznionych leniwo ruszały płetwami, oskrzela raz po raz otwierały się i zamykały. Żaby z pluskiem skakały do wody, a te nie płoszone kumkały jedna do drugiej kum, kum. Ważki nieruchomo wisząc w powietrzu nad wodą wychwytywały w drżące niebieskie skrzydełka promienie słońca czyniąc cudny widok. Idąc kanałem doszli do gościńca. W niedalekiej odległości zza gałęzi drzew ukazała się obszerna chata pod słomą. Zosia podskakując wyprzedziła Antosia wołając swoją przyjaciółkę zabaw.

- Lutka, Lutka! My przyszli!

- Lutki nie ma, tylko Włodek jest w domu. Lutka z matką poszły do Kościoła - odparł przez otwarte okno gospodarz Mikołaj.

Pobawili się z Włodziem pod oknem, poczym weszli do chaty. W chacie na ławie przy stole siedziało pięciu mężczyzn. Było dwóch braci Niemkowiczów Michał i Bazyli, byli Józef Borejsza, sam gospodarz i brat jego Jurko. Prowadzili oni ożywioną dyskusję o czerwonych i białych, której Antos nie rozumiał. Co to są ci czerwoni albo biali? Kazano dzieciom siedzieć na ławie i siedzieć cicho.

- A może by im kazać aby wyszli - wskazał Borejszy na dzieci.

Gospodarz machnął lekceważąco ręką i rzekł:

- Oni jeszcze są głupie i tak nic nie rozumieją. No to możemy zaczynać bo po obiedzie będą się schodzić na karty i zabawę. Jurko, idź przynieść! Wiesz, gdzie leży! A ty Michał na razie w okno patrz, czy kto nie idzie.

Jurko znikł za drzwiami i było słychać, jak lał po drabinie na strych. Wrócił niebawem niosąc pod ręką kij jakiś, owinięty szarym płótnem. Wszyscy powstali z miejsc, podeszli do Jurka i spojrzeli w przedmiot przyniesiony ze strychu.

- Odwijaj - rzekł Borejsza.

Szare płótno opadło na podłogę a w ślad za nim ukazało się płótno czerwone z sierpem i młotem wyszytymi na czerwonym tle. Postawił to Jurko jednym końcem na podłodze, a czworo rąk wyciągnęło się ku niemu chwytając brzeg czerwonego płótna.

- Co to oni będą robić? - szepnęła w ucho Antosowi Zosia.

- Nie wiem - szepnął Antos - zobaczymy.

Naraz rozległy się nieco przyciszone w śpiewie głosy.

Wyklęty ludu powstań z ziemi...

Śpiewali długo i bardzo dostojnie, a co i raz powtarzali:

...Bój to jest nasz ostatni...

Antos aż buzią rozdziawił, słuchał z namaszczeniem i trwogą, gdy śpiew ustał zerwał się z ławy mówiąc do siostry:

- Chodź.

- Gdzie?

- Do domu.

- Coś ty ogłupiał? Dopiero cośmy przyszli a ty już do domu? Jeszcze masz czas owce wyganiać na po obiedzie.

Tymczasem po skończonej pieśni owinięto znów w szare płótno czerwoną szmatę i Jurko poniósł ją na strych. Antos zaś szarpał siostrę za rękaw by iść do domu, co widząc gospodarz rzekł:

- Posiedź Antos. Zaraz przyjdą to będziecie się bawić.

- Aj nie, ja już pójdę.

Ciagnąc siostrę za rękę skierował się ku drzwiom.

- Widzisz - mruknął Niemkowicz do Borejszy - widocznie on coś pojmuje.

- Co on tam może pojmuwać, taki dzieciak.

Antos poczuł strach jakowys i dumę zarazem, że oto on był świadkiem czegoś tak doniosłego, czego nie rozumiał wprawdzie ale wyczuwał instynktownie jego wagę i doniosłość.

- Którędy pójdziemy? - zagadnęła siostra.

Czar Starych aptek

Dzięki pomocy kolegi Janusza Kulczyckiego, zbieracza lubańskich pamiątek, stałem się właścicielem, pochodzącej z XIX w. wazy aptecznej, która wzbogaciła moje zbiory. Piękny egzemplarz, utrzymany w idealnym stanie, być może pochodzi z lubańskiej apteki „Pod Siedmioma Planetami”, może też przywędrował do Lubania z innych rejonów Polski. Niezwykle ciekawa jest ornamentyka fajansowej wazy pochodzącej z warszawskiej manufaktury Wolffa produkującej w XVIII i XIX w. naczynia apteczne. Ozdobny kartusz i forma plastyczna naczynia do złudzenia przypominają naczynia apteczne produkowane w holenderskich manufakturach w Delft.

Reprodukowane zdjęcie przedstawia typowy delftowski, szeroki kartusz, składający się z szeregu ornamentacyjnych detali, jak kosze kwiatów, girlandy, cherubiny z wiszącymi krzyżkami itp. Również zachowano podobieństwo do Delft w doborze kolorów utrzymanych w dwóch odcieniach ultramaryny, przy czym każdy detal obrzeżony jest czarną linią, a na dnie umieszczony jest typowy, niebieski znak warszawskiej manufaktury. Ozdobny kartusz naczynia do przechowywania liści bzu (Folium Sambuci), wieńczy u góry kosz z kwiatami, po bokach zaś widzimy dwa jednorożce. Ten ostatni element ornamentyki naczynia wart jest szczególnego omówienia.

Jednorożec był niezwykle popularnym zjawiskiem w legendach średniowiecza, a też w okresie późniejszym. Było to monstrum będące wytworem fantazji ludzi tej epoki. Wyobrażano go sobie pod postacią konia, który miał na czole długi, skręcony, ostro zakończony róg. Ogon miał na wzór wieprza, a kopyta parzyste niczym krowa. Żaden z opisujących go autorów potwora tego nie widział jednak funkcjonowała teoria, że zanim jednorożec w wodopoju nie umacza

swego rogu i nie oczyści wody, żadne ze zwierząt nie odważy się pić.

Szczególnym zainteresowaniem cieszył się jednorożec u aptekarzy, którzy „róg jednorożca” zwany *cornu unicornus*, uważali za cenny lek i odtrutkę. „Róg” służył do wyrobu naczyni do pigulek, lyżeczek, szalek wagowych, dozowników, gdyż sądzono, że wszystko to, co zetknie się z jednorożcem jest czyste i wolne od trucizny. Używano również rogu sproszkowanego jako dodatku do wyrabianych leków.

Duński uczony Olaf Worms, żyjący w XVII w., był pierwszym który autorytatywnie stwierdził, że „róg jednorożca” jest tworem naturalnym - ciosem na szczęce rzadkiego narwała z gatunku *Monodon Monoceros*, żyjącego w wodach arktycznej Grenlandii. Jednorożce posiadali królowie, papieże, uważając je za niezawodny lek i skarb. W skarbcu Zygmunta Augusta znajdowały się dwa rogi wielkości człowieka.

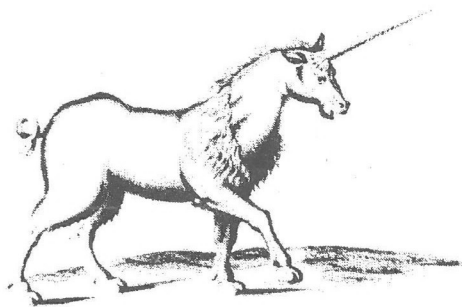
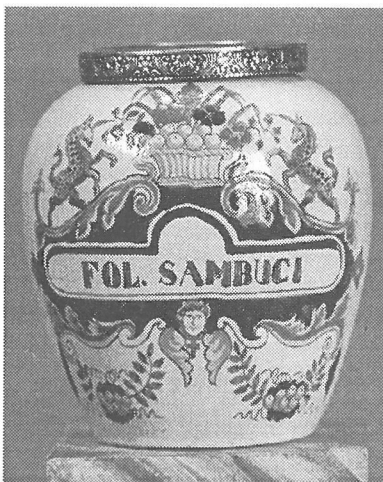
„Róg jednorożca” przyjmowano za symbol siły i męstwa, stąd jest elementem wielu polskich herbów (aptekarz Marcin Mochinger z Torunia czy herb Lidzbarka),

służył też za godło wielu aptek (np. apteka w Krośnie) był też symbolem dziewictwa i czystości, stąd jego obecność w sztuce sakralnej (obraz „Zwiastowanie z jednorożcem” z 1470 r., Muzeum Narodowe w Warszawie).

Mam nadzieję, że temat związany z dawnymi aptekami pojawi się jeszcze wielokrotnie. W jednym z kolejnych numerów PL napiszę o palcowych wagach aptecznych i odważnikach, zaprezentuję też ciekawe formy naczyni wraz z ich historią.

Pragnę jednocześnie zaapelować do Czytelników o pomoc w mojej pasji zbierania naczyni i utensyliów aptecznych. Wszystkich zainteresowanych proszę o kontakt z apteką w Olszynie (tel. (075)72-12-264).

Zbigniew Madurowicz



Mityczny jednorożec, grafika, koniec XVII w.



Herb toruńskiego aptekarza Marcina Mochingera, poł. XVI w.

- Jak to którądy? Prosto koło strażnicy.

- A suka Wineta?

Po tym wydarzeniu Antoś jakby urosł i zmężniał, toteż odrzekł z dumą:

- No i co ty sobie myślisz, że ja zawsze będę bał się tej suki?

Na dowód swej męskości kopnął bosą stopą grudkę ziemi. Szedł dumny, zamyślony, mało co odzywając się do siostry. Pogwizdywał cicho zasłyszaną melodię. Co to za bój będzie ten ostatni? Z kim oni będą się bić i to tylko w pięciu? W swej dziecinnej wyobraźni widział ich jako olbrzymów, tytanów siły i potęgi, tylko nie mógł wyobrazić i uzmysłowić sobie ich przeciwnika. Antoś posiadał bystrą pamięć słuchową toteż utrwaliła mu się w głowie pierwsza zwrotka i refren pieśni. Gdy wygnał owce na poobiedzie na pastwisko obrzucił je pogardliwym spojrzeniem jako nic nie rozumiejący motłoch barani. Co oni tam pojmują, ot aby tylko się nażreć i tyle ich zajęcia, a on Antoś stworzenie mądre musi ich strzec i pilnować. Aby nadać swej osobie powagi i dostojęstwa wyskoczył na ścięty dębowy pień rozejrzał się wokół po czym zaśpiewał nie głośno jakby się wstydzając, rozglądając się wokół czy go kto słyszy. Gdy dostrzegł idącego przez podwórkę ojca zaczął się drzeć ile tchu w piersiach. Niech i ojciec wie, że i on Antoś to nie jest ot taki dzieciak byle jaki.

...Bój to jest nasz ostatni...

Ciekawym czy to podoba się ojcu myślał śpiewając, chyba tak bo i ojciec też lubi śpiewać. Kończył i zaznaczał znów od początku wpatrzony w szybko idącego ku niemu ojca machającego uniesioną ku górze prawicą. Skończył śpiew nie rozumiejąc, co od niego ojciec może chcieć. Obrzucił spojrzeniem pasące się stado owiec stwierdzając, że wszystkie są. Tymczasem ojciec zbliżając się chwycił go za ucho i potrząsając nim spytał przez zaciśnięte zęby:

- Kto cię nauczył? Co? Kto ciebie nauczył, pytam się?

Prerażony Antoś z wykrzywioną twarzą i grymasem bólu wlepił wystraszone wzrok w ojca i milczał. Poczul ostrzejszy ból w uchu i pytanie:

- Skąd znasz tą piosenkę? Mów, bo zaraz zdejmę pas!

- Sam się nauczyłem.

- Jak to sam, z nieba ci to spadło?

- No sam - odpowiedział ze łzami w oczach Antoś. - Raz tylko usłyszałem i nauczyłem się.

- Raz tylko usłyszałeś i nauczyłeś się? A gdzież to ty ją usłyszałeś?

- Dzisiaj u Kozłów.

Puścił ojciec ucho Antosia i rzekł:

- Nie mogłeś od razu powiedzieć. A kto śpiewał tą pieśń?

Antoś wymienił wszystkich po kolei

- I co tam więcej było?

- Nic więcej nie było, tylko trzymali jakieś płótno czerwone na kiju i śpiewali.

- Ano tak, tak - mruknął ojciec zapatrzonej gdzieś w przestrzeń - oni śpiewali i trzymali czerwone płótno na kiju, powiadasz? Tak, taaak!

Tu zwrócił się do Antosia z wyrazem stanowczości na twarzy i tymi słowami:

- Zapamiętaj synu! Niech ręka boska cię broni przed tą piosenką. Nie wolno jej u nas śpiewać! Rozumiesz? Nie wolno! Możesz śpiewać co tylko pragniesz ale nie to. U nas jej śpiewać nie wolno i da Bóg, że nie będzie wolno nigdy!

- Tatuś, to dlaczego oni ją śpiewali?

Twarz ojca zapalała gniewem i rozczarowaniem.

- Antoś, synu, powiedziałem ci, co powiedzieć miałem i jak jeszcze raz

O stylu zakopiańskim w Czerniowcach na Bukowinie (cz.II)

Jeden z mieszkańców Czerniowiec, naoczny świadek sprzed dziewięćdziesięciu lat w tych słowach zamykał niektóre spostrzeżenia i ogólne wrażenie wyniesione z sali czerniowieckiego Domu Polskiego:

„Styl zakopiański w znacznej mierze ułatwił to zadanie, szczególnie przeobrażenia sali naszej w salę gimnastyczną nie tylko jej nie szpecąc, ale przeciwnie, znakomicie zastosowane sosręby w zastępstwie belek, na umieszczenie przyrządów. Wyborne zastosowanie praktyczności z zachowaniem charakterystycznych cech zakopiańszczyzny daje wymowne świadectwo o zdolnościach twórcy tej sali. Umiejętne rozmieszczenie sosrębów pozwoliło na artystycznie piękne wykończenie stropu, który rozdzielony na pola wypełnił się udatnymi ornamentacjami o stylowych motywach zakopiańskich, w których to polach na wzór kaset powtarzają się barwne luleje, niebieskie jak błękit bławaty i prześliczne złotogłowia.

Kasety owe bejcowane, ozdobione polichromowymi fazami i ornamentami, tworzą każda dla siebie odrębną, piękną część, a mimo to razem dają obraz jednolitej, nader oryginalnej całości, wypełniając cały strop sali. Jaskrawość sufitu, pozornie tylko, nie rzuca się w oczy; spokojnie, w jednym tonie trzymane ściany koloru perłowożółtego mitygują tę jaskrawość, która tu konieczną była dla uniknięcia banalnej monotoności(...).

Równie pięknie przystosowane są ornamentacje drewnne. Okna i odrzwia stylowe; zdobienie ich w tak silnie charakterystyczne a pełne prostoty kołkowania nadają im wybitną cechę stylu zakopiańskiego; tak każde z osobna jak niemniej razem z innymi ornamentacjami naszej sali, jako to łóż z typową rzeźbą - dziwiornikami, - z ramą, w której ujęta jest kurtyna, budką suflera, będącą prawdziwym majstersztykiem roboty i stylu zakopiańskiego - składa się wszystko razem na wybitnie stylową całość.

Budka suflera n.p. tworzy dla siebie swoją odrębną całość jako prześliczna bramka z charakterystycznym daszkiem, zakończonym pazdurkami, ornamentyką napotykaną na każdym strzelistym przedmiocie zakopiańskim - a mimo to przystosowana do sceny zlewa się z całą salą, z jej ozdobami w harmonijną całość. Podobną stylowością jak malowidło i zdobienie drewnne naszej sali odznaczają się także okucie i świeczniki, wykonane w stylowym zastosowaniu spin zakopiańskich. Nie można również pominąć milczeniu ław, dostosowanych doskonale do całości, tylko nie do rozmiarów sali. Jest ich bowiem stanowczo za mało (...), to samo odnosi się do zwierciadeł i pieców stylowych.

Wielką ozdobą sali naszej jest bezsprzecznie kurtyna - dzieło znanego malarza Kazimierza (Kaczor) Batowskiego, (...) Za sam pomysł ozdobienia sali taką kurtyną (...) należy się osobne uznanie artystycznemu kierownictwu budowy sali. (...)

Malarz zużytkował legendarną już dziś postać bajczarza Sabaly tak znakomicie jako motyw wróżbity ludowego, jak mało komu do tej pory podobne tematy swojskie były zużytkowane. Przepyszny krajobraz zakopiański, pełen przepięknej dzikości gór tatrzańskich, Morskie Oko - ten diadem naszych gór - w oddali, a u stóp Sabaly gorejące chrusty, których dym otacza postać jego, nadają obrazowi jakiejś tajemniczej mistyczności i budzą nie tylko podziw chwilowy, ale przykuwają na długo widza do siebie. Kurtyna w naszej sali, to jedno z najlepszych płócien Batowskiego. Malowana z siłą i ekspresją artystyczną, czyni ona imponujące wrażenie. Szkoda tylko, że mistrz malował ją dla światła dziennego i że na razie zanedo jest pokostowana, co wieczorem szczególnie bardzo wiele ujemnie obrazowi. Sam Sabala natchniony, w ekstazie zdaje się przemawiać do nas z obrazu; opowiada nam swe bajdy, opowiadaniu zdaje się towarzyszyć szmer

Ostatni bój

nie daj Boże usłyszę - rzekł grożąc mu palcem koło nosa.

Po tej przestrodze ojciec zawrócił i odszedł w kierunku domu. Antoś siadł na ulubionej kłodzie. Po tym zajściu jeszcze większymi bohaterami niewymiernych rozmiarów stało się tych pięciu. Sen kleił mu powieki toteż po chwili uniósł się razem z nimi ponad obłoki ciskając piorunami i ogniem, kurczowo trzymając ową czerwoną szmatę na kiju. Antoś spoglądał z wyżyn niebieskich na swój chutor wtulony w zieloność lasów i łąk. Dostrzegł ojca biegnącego w ślad za nim z głową zadartą ku chmurom i wołającego z rozpaczą:

Bukowińczyk

dodatek redagowany przy współpracy nr 18
z Fundacją Bukowińską marzec 98
„Bratnia Pomoc” w Lubaniu

i szum jodeł tatrzańskich. - Tyle tam prawdy, tyle swojskości. Wielka to - największa może - ozdoba naszej sali.”

Rzeczywisty świadek i autor powyższej charakterystyki, jak można przypuszczać, był wyrazicielem odczuć i myśli większej liczby Polaków czerniowieckich i bukowińskich, którzy z wielkim zadowoleniem i dumą konstatawali, że owa sala w stylu zakopiańskim to najważniejszy i najcenniejszy składnik czerniowieckiego Domu Polskiego, bo oryginalny i świeży wykwit twórczego sięgnięcia do źródeł naszej rodzimej sztuki, to pomnikowe dzieło potęgi i żywotności polskiej kultury, to namacalny i wymierny dowód, który przez długie czasy będzie świadczył o twórczej obecności Polaków i służył potomnym za przykład, czego potrafi dokazać nawet niewielka garstka świadomie, z mozołem, z poświęceniem i samozaparciem, wytrwale, a zgodnie pracująca dla wspólnej sprawy, nawet jeżeli wypadło żyć i działać wśród przeważających, niechętnych, obcych i wrogich żywiołów.

I rzeczywiście przez kilka dziesięcioleci ta sala nacechowana góralszczyzną tętniła życiem, ogniskując i rozpowszechniając wszystko, co polskie, co najzdrowsze i co najpotrzebniejsze było Polakom nie tylko z Czerniowiec, Bukowiny czy Rumunii. Ta sala, podobnie zresztą jak czerniowiecki Dom Polski i wiele im podobnych na obszarze całej Bukowiny, chlubnie zapisała się podczas obydwu wojen światowych oraz polsko-bolszewickiego konfliktu w 1920 r., gdy tutaj organizowano pomoc rodakom walczącym i uchodzącym po klęskach. Ta sala ciągle pozostaje w żywej pamięci i powraca we wspomnieniach Bukowińczyków. Pytanie tylko, co z niej pozostało?

Otóż nic nie wiadomo, aby Polskie Towarzystwo Bratniej Pomocy i Czytelnia Polska względnie Związek Stowarzyszeń Polskich w Rumunii zrzekły się czerniowieckiego Domu Polskiego lub utraciły tytuł do własności na czyjakolwiek rzecz. Ale mimo to od drugiej wojny światowej ani one, ani żadna inna organizacja Polaków czerniowieckich czy bukowińskich nie użytkowała i nie użytkuje tego obiektu. Natomiast przez cały ten czas korzysta z niego kto inny i gospodarzy po swojemu.

Zatem od Ambasadora RP w Kijowie i Konsula RP we Lwowie oraz Ministra Spraw Zagranicznych RP wiele zależy, jak zostanie uregulowana sprawa naszego Domu Polskiego i „naszej sali” w stylu zakopiańskim i kiedy prawowity właściciel będzie się mógł poczuć, jak u siebie w domu. Wreszcie od nas zależy, czy na froncie powróci napis złożonymi literami „DOM POLSKI”, a poniżej w środku tarcza z Matką Boską Częstochowską, zaś po prawej i lewej stronie tarcze z Orłem i Pogonią oraz datami powstania Polskiego Towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej oraz wybudowania i poświęcenia tej placówki.

Jan Bujak



Przystanek.
Kościół Najświętszej Marii Panny
(fot. Aniela Bujak)

- Synu rzuć tą szmatę! Rzuć! Ciśnij ją tu na ziemię, a ja ją spalę w płomieniach ognia!

On Antoś nie rozumie sensu słów i zdań w zafascynowaniu płynąc na wysrebrzonym obłoku marzeń. W spiętrzonych zwalach chmur szuka tych pięciu piewców tajemniczych i zagadkowych. Ich postacie rozplývają się w kształtach spiętrzonych chmur w strzępy rozrywanych przez wiatr.

I tak płynąc w obłokach Antoś czuje podświadomie lekkie szturchanie we własną stopę. Obudził go baran stojący tuż przy nim, delikatnie trącając go w nogę.

Paweł Rudkowski

(nie) Bezpieczeństwo w mieście ???

24 lutego w Miejskim Domu Kultury odbyła się sesja Rady Miejskiej Lubania. Tematem wiodącym było: „Bezpieczeństwo - profilaktyka i zwalczanie przestępczości”. Swoje referaty przedstawili: Edmund Szafranec - prokurator rejonowy, Jerzy Miedziński - prezes Sądu Rejonowego, podinspektor Tadeusz Sumara - Komendant Rejonowej Policji, kpt. Marek Radwan - Komendant Rejonowej Straży Pożarnej, płk Lech Jewtuszek - Komendant Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej oraz Marian Tokarczyk - Komendant Straży Miejskiej.

Lubańska Prokuratura Rejonowa w ubiegłym roku wszczęła 73 śledztwa. Wzrosła liczba postępowań, w których sprawcy zostali wykryci. Przeprowadzono 42 śledztwa własne, zaskarżono orzeczenia sądowe wobec 24 oskarżonych. Lubańska prokuratura jest w województwie jeleniogórskim najbardziej obciążona sprawami. Tych spraw przypada aż po 40 miesięcznie na każdego prokuratora!

W minionym roku w rejonie lubańskim stwierdzono 1406 przestępstw. Przeważały kradzieże samochodów. Stwierdzono 2 przypadki zabójstw. Poziom wykrywalność wzrosła z 896 w 1996 roku do 903 w 1997. Zmalała przestępczość wśród nieletnich. Jest to jednak nadal niepokojące zjawisko, bo coraz młodszy ludzie wchodzi w konflikt z prawem. Nie cieszy bezpieczeństwo na lubańskich drogach. W 1997 roku zwiększyła się liczba wypadków i kolizji drogowych, najczęstszą ich przyczyną były niebezpieczne prędkości (25%) oraz nietrzeźwość kierowców (17,9%).

Niepokojąca jest ilość interwencji dokonywanych przez Straż Pożarną, w 1997 roku było ich aż 1530. W bieżącym roku do 23 lutego zanotowano 367 wyjazdów. Ta statystyka niepokoi. Największą ilość pożarów odnotowano w rolnictwie, jest to wynik bezzmyślności ludzi polegającej na wypalaniu traw i nieużytków. Niepokoi także ilość pożarów w obiektach mieszkalnych.

Dużo pracy w 1997 roku miał Łużycki Oddział Straży Granicznej. Za usiłowanie bądź dokonanie nielegalnego przekroczenia granicy państwowej zatrzymano 3325 osób. Wzrosła przestępczość grupowa. Straż Graniczna osiągnęła znaczne rezultaty w zwalczaniu przestępczości przemyślniczej. Niepokoi fakt, że w 1998 roku przewiduje się wzrost przestępczości granicznej. Czy tak będzie - zobaczymy.

W ubiegłym roku Straż Miejska interweniowała 4383 razy. Większość interwencji dotyczyła bezpieczeństwa i porządku w komunikacji.

Po wysłuchaniu referatów i dyskusji Rada Miejska przyjęła 7 uchwał. Między innymi w sprawie programu osłonowego łagodzącego skutki podwyżki cen energii cieplnej dla mieszkańców Lubania na 1998 rok. Głównym celem programu jest pomoc rodzinom w przezwyciężeniu trudności związanych ze wzrostem cen energii cieplnej poprzez udzielenie



Jak długo jeszcze?

Gdy radni miejscy biją przysłowiową pianę o bezpieczeństwie publicznym, my w tym samym czasie obserwujemy kolejne wypadki na skrzyżowaniu koło Sióstr Magdalenek. Jak długo jeszcze wszyscy władni będą udawać, że znają problem i ... swoją niemoc? Po raz kolejny powtarzamy: w trosce o bezpieczeństwo nas wszystkich skrzyżowanie to powinno być jak najszybciej właściwie oznaczone, z wprowadzeniem na nim sygnalizacji świetlnej. Choć to nie do końca Pańska „działka”, niech pan to wreszcie zrobi, panie burmistrzu Zieliński a potem wyegzekwuje środki na tę robotę od kogo trzeba! Życie ludzkie jest naprawdę bezcenne. Ile to już diety-robocizogodzin przegadano w tej sprawie? I ile jeszcze się przegada? Pora na konkrety!



pomocy finansowej.

Przyjęto także uchwałę w sprawie nadania imienia Szpitalowi Rejonowemu w Lubaniu. Ma on nosić imię lekarza medycyny Lucjana Kopcia w uznaniu jego zasług na rzecz szpitala i mieszkańców Lubania (do tego tematu wrócimy w najbliższym numerze)

Izabella Ślęk

Wieści z Gminy Olszyna

Uchwałą Gminy nr II/12/98 z 5 lutego została powołana Społeczna Rada Ośrodka Zdrowia w następującym składzie:

Leszek Leśko - przewodniczący, Edward Czerniak - przedstawiciel Wojewody, Jan Wróblewski - przewodniczący Rady Gminy, Magdalena Zielińska, Jan Dudkiewicz, Jerzy Zbaraszkowski, Zygmunt Puchalski, Zbigniew Madurowicz - członkowie. Kadencja Rady trwa 4 lata. Jeszcze w tym miesiącu planowane jest pierwsze spotkanie. Zostanie na nim ustalony regulamin i tryb pracy Rady.

Pomimo, iż kierowca sanitarki korzysta obecnie z miesięcznego urlopu wypoczynkowego, nie dezorganizuje pracy Ośrodków Zdrowia i GOPS-u. W miejsce urlopującego zatrudniono pracownika na umowę-zlecenie. Posiada on pełne kwalifikacje w tym zakresie.

Zgodnie z petycją mieszkańców ul. 3 Maja w Olszynie wycięto część topoli. W okresie kwitnienia były one bardzo uciążliwe dla mieszkańców, zaśmiecały ulice i podwórka, źle oddziaływały na alergików.

Godną uwagi i zainteresowania jest inicjatywa zebrania środków i zakupu ultrasonografu. Cała akcja będzie firmowana przez Urząd Gminy i Stowarzyszenie „Zdrowie”. Mocno zaangażowany w powyższą akcję jest lekarz ginekolog Radosław Kwiatecki. Koszt średniej klasy urządzenia waha się w granicach 32 tys. zł. Istnieje możliwość uzyskania 10% rabatu oraz korzystnego kredytu na Targach Poznańskich, które odbędą się pod koniec marca. W związku z tym, że Urząd Gminy w tegorocznym budżecie nie ma zaplanowanych na ten cel środków inicjatorzy akcji wy-

stąpią do zakładów pracy, innych jednostek organizacyjnych i podmiotów gospodarczych z prośbą o datki na zakup sprzętu.

W Szkołach Podstawowych nr 2 i 3 w Olszynie zakończyły się kompleksowe wizytacje, przeprowadzone przez panią wizytator Wacławę Woźniak.

W roku bieżącym kończą się kadencje dyrektorów obu szkół. Oceny ich pracy dokonane wspólnie przez Zarząd Gminy i Kuratorium będą podstawą do podjęcia przez Zarząd decyzji o ogłoszeniu konkursu na stanowisko dyrektora. Może ono również zostać powierzone w drodze bezkonkursowej osobie, która piastowała je dotychczas.

W dalszym ciągu trwają czynności formalne związane ze zorganizowaniem na terenie Niemiec wypoczynku dla olszyńskich dzieci i młodzieży. Zostaną oni przyjęci w dwóch ośrodkach: Seifhennersdorf i Weißwasser. Jak wcześniej wspominaliśmy odpłatność od 1 dziecka będzie niewielka wyniesie zaledwie 50 DM. Dodatkowo każdy otrzyma kieszonkowe w wysokości 50 DM. Urząd Gminy zapewni dowóz. Skorzysta z tego wypoczynku bardzo duża ilość dzieci i młodzieży, gdyż wakacyjne negocjacje dotyczą około 270 miejsc.

Zarząd Gminy podjął decyzję o ogłoszeniu konkursu na stanowisko pełnomocnika Zarządu do spraw rozwiązywania problemów alkoholowych oraz pedagoga prowadzącego świetlicę socjoterapeutyczną dla dzieci z rodzin patologicznych. Zainteresowanych konkursem prosimy o kontakt z Urzędem Gminy w Olszynie.

22 marca w Olszynie rozpoczyna się sezon piłkarski. Na rozpoczęcie o godz. 15.00 zagrają ze sobą drużyny OKS Olsza - Polonia Ślęza II. Kibicom życzymy dużo wrażeń. W br. klub otrzymał dotację od gminy w wysokości 50 tys. zł. (inf.wł.)

**Biedroneczki
są w kropeczki
i to chwalą sobie,**

**że po koszyk
kolejeczki
tworzyć każą tobie...**



Kronika policyjna

W nocy z 15/16.01 nieznany „kurokrad” ukręcił kłódki w drzwiach kurnika przy ul. Zgorzeleckiej w Lubaniu. Zaginał bez wieści kogut wraz z czterema kurami. Zaspane były?

27.01. do lubańskiej komendy zgłosił się skruszony mieszkaniec Bytomia. Dyżurnego powiadomił, że zgłasza się, aby ... oddać samochód marki Polonez. Zdziwionym policjantom przekazał dokumenty pojazdu a potem wskazał miejsce jego postoju. Wyjaśnił nadto, że samochód wziął koledze w Bytomiu kilka dni wcześniej „pod wpływem nerwów”. W dniu 27.01 pojazd ten figurował w policyjnym rejestrze jako utracony. Przyjechał do Lubania, aby w tym miejscu zrozumieć swój błąd?

22.01. ok. godz. 3.00 mężczyzna spacerujący z psem przy ul. Kościuszki w Lubaniu ujawnił włamanie do kiosku. Złodzieja i papierosów już w nim nie było.

23.01. ujawniono kradzież z włamaniem do hurtowni w Siekierczynie. „Smakosze” pokonali zabezpieczenie drzwi wejściowych. Skradli wino i papierosy.

Wieczorem dnia 17.01. ok. godz. 19.30 dwaj amatorzy cudzego mienia usiłowali włamać się do sklepu spożywczego w Leśnej. Przy robocie wytopił ich, choć ciemno było, jeden z mieszkańców miasta, który powiadomił stosowny organ. Kilka godzin później zbiegli włamywacze zostali osadzeni w policyjnym areszcie. Klasyczny przykład współpracy społeczeństwa z policją. Innego wyjścia nie ma! W jedności siła!

We wczesnych godzinach rannych 17.01. pewien mieszkaniec Lubania wytopił złodziei, którzy włamali się do dwóch samochodów osobowych. Bez udziału policjantów jeden z przestępców został ujęty. Brawo!

Z 24/25.01 złodzieje odwiedzili bar w Platerówce. Weszli tam przez okno po uprzednim wybiciu szyby. Skradli papierosy i alkohol.

Z 28/29.01 w Radostawiu nieznani sprawcy dokonali kradzieży z włamaniem do sklepu spożywcze-

go. Przecięli kabel, wyłamali zamek. Łupem ich stały się artykuły spożywcze.

Apel do urzędników! Wychodząc z biura, choćby tylko na chwilę, zamykajmy drzwi wejściowe na klucz, który chowajmy w kieszeni. Jeśli tego robić nie będziemy.... 28.01. w firmie IMACON przy ul. Włókienniczej w Lubaniu pracownik opuścił (na chwilę?) swoje biuro nie zamykając drzwi. Tę sytuację ktoś wykorzystał i skradł ... portfel.

Z 30/31.01. nieznani sprawcy dokonali kradzieży z włamaniem do kiosku „Ruchu” przy ul. Kazimierza Wielkiego w Lubaniu. Przecięli kłódki, wyłamali zamek w drzwiach. Łup złodziei stanowiły m.in. papierosy i dezodoranty. Papierosy wydziela charakterystyczny zapach. Dezodorant to likwiduje?

Z 5/6.02. ok. godz. 0.40 nieznany sprawca dokonał podpalenia drzwi mieszkania mieszczącego się w jednym z bloków przy Pl. Ślaskim w Lubaniu. Do większego zagrożenia na szczęście nie doszło.

7.02. około południa na ul. Leśnej w Lubaniu skradziono kolejny rower górski, którego właściciel nie dołożył należytej staranności, aby uchronić przed złodziejem. Postawił go przed komórką, która ma drzwi, skobel, kłódki. A wystarczyło tylko wprowadzić i zamknąć.

11.02. właścicielka posesji przy ul. Wyspowej powiadomiła policję, że z podwórka skradziono jej metalową bramę.

Z 11/12.02. ujawniono kradzież 150 mb linii telefonicznej.

13.02 w nowootwartym sklepie spożywczym przy ul. Spółdzielczej w Lubaniu dwukrotnie zaatakował kieszonkowiec. Dwóch klientów utraciło portmonetki z pieniędzmi. Trzymajmy mocno i blisko siebie...

Wieczorem dnia 14.02. czterej zamaskowani mężczyźni dokonali rozbój na mieszkańcu wsi Złotniki. Czyn dokonali w mieszkaniu swej ofiary. Pobili i związali ją. Skradli wiatrówkę i piłę motorową.

15.02. w lubańskim mieszkaniu trwała „balanga”. Goście wchodzili i wychodzili. Pito dużo i często.

PRZEGŁĄD arka LUBAŃSK a

Od czasu do czasu

zaglądamy za kulisy naszego przybytku kultury - czyli MDK „Osadnik”. Ten zaś - raz zapomni o kwiatku dla Edyty G., innym razem o herbacie dla Majki J. Najnowszy „numer” to brak papieru do d... dla będącego u nas na koncercie (i w potrzebie) Staszka Soyki. Nie omieszczał tego skomentować (i to do mikrofonu!) jeden z jego muzyków. Będzie po ptakach, jak sam artysta „uwieczni” kiedyś ten drobny szczegół na swoim najnowszym teledysku. Komuś będzie się śnił po nocach.

Czytelniczki „Claudii”,

takiego pisma dla kobitek (i nie tylko) meldują, że w najnowszym, marcowym numerze jest tekst o zawieraniu znajomości (i nie tylko!). Czytamy, jak leci: *Na towarzyskim spotkaniu, gdy nie zadbają o to gospodarze, lepiej samemu wkroczyć do akcji. Możemy wówczas powiedzieć: „Nie mieliśmy okazji się poznać, pani pozwoli, nazywam się Jerzy Zieliński”.*

Chodzą słuchy,

że pewna agencja rozwoju rozwinęła się za bar-dzo i teraz ktoś musi zwinąć skrzydła.

Pytamy - dlaczego

jest tak, że najpierw bębni się całą niedzielę w local-tv, że jest wielki program lubańskiej wiosny ekologicznej, zaś już w poniedziałek nikt nic nie wie i otrzymać go znikąd nie można. Tak wygląda urzędowa równość mediów lokalnych, prawda?

Bez długopisu

nie wybieraj się do Miłoszowa. Nim się napijesz czeskiej tandety, skrupulatnie musisz wypełnić małe „conieco” na granicy. I już cię mają w komputerze, pijaczku!

Podobał się nam ostatnio

lokalny lider Unii Pracy. Nareszcie ktoś w local-tv mówił (choć przydługą) to z głową i na temat! Naprawdę! Żałujemy tylko dwóch rzeczy - że lider mieszka poza Lubaniem i że jego partia działa poza parlamentem.

Ktoś opuścił to mieszkanie z odbiornikiem wideo... Kto? Tego na razie nikt nie wie, nawet właścicielka mieszkania.

18.02. ujawniono włamanie do mieszkania przy ul. Szkolnej. Sprawcy wyłamali drzwi i skradli szafkę. Przybyły na miejsce patrol policji zdołał zatrzymać jednego z włamywaczy. Był nietrzeźwy (2,82%). Jego współnika zatrzymano następnego dnia.

Z 15/16.02 do mieszkania przy ul. Szkolnej nieznani sprawcy dokonali kradzieży z włamaniem. Wyłamali drzwi. Skradziono wideo, biżuterię.

Dwie noce poświęcili włamywacze sklepowi spożywcemu w Zarębie, do którego dokonali dwóch włamań. Do wnętrza sklepu wchodzili przez otwór wybity w ścianie budynku. Kradli artykuły spożywcze. A może te ściany należy wzmocnić?

EKP

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI MIESIĘCZNIK LOKALNY

UKAZUJE SIĘ OD STYCZNIA 1992

NAGRODA I STOPNIA

W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE DLA PRASY LOKALNEJ • WARSZAWA 1994

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Podwa-le 7, tel./fax (075)722-67-00. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Zbigniew Maduro-wicz, Izabella Ślęk. Stałe współpracują: Jan Bujak, Jan Gatus, Henryk Rogacki, Paweł Rudkowski, Euge-niusz Zawistowski, Henryk Żyliński (London, Kanada). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne oraz „LOG-PRESS” OFICyna WYDAWNICZA Elżbieta Skowrońska 59-800 Lubań, ul. Warneńczyka 4, tel. (075)722-55-02. Druk: TYPOSCRIPT Wrocław, ul. Wojszycka 15. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Wszystkie zdjęcia wykonano na materia-łach Kodak, dostarczonych dzięki uprzejmości ROYAL-fotolabor w Lubaniu, ul. Grunwaldzka 3/2.